ROK XIX — KRAKÓW, SOBOTA 14. MARCA 1914 ROKU — NR. 11

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adres: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6.
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

## NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

†

Dzielimy się z Czytelnikami naszymi żałobną wieścią, że naczelny redaktor „Gazety Niedzielnej"

**Ks. ADAM WESOLIŃSKI**

zakończył swój pracowity i zasłużony żywot. Pogrzeb odbył się w czwartek 12 marca. Prosimy o modlitwę za Jego duszę.

Obszerniejszy życiorys podamy w numerze następnym.

## Pięćdziesięciolecie Sejmu.

Minęło już lat 50, gdy równocześnie z przywróceniem konstytucyi w Austryi, kraj nasz otrzymał autonomię, a z nią razem także osobne ciało prawodawcze, to jest sejm. Ordynacyę wyborczą, to znaczy sposób wybierania posłów tudzież statut krajowy rząd sejmowi temu z góry narzucił. Polegała zaś ta ordynacya na systemie kuryalnym. Trzy kurye, czyli trzy stany, to jest stan szlachecki, mieszczański i włościański wybierały posłów swoich osobno i w niejednaki sposób. Włościaństwu przyznał wprawdzie rząd ówczesny w tym sejmie połowę posłów z wyboru pochodzących, ale cóż z tego kiedy ci włościanie ówcześni ciemni i nieoświeceni z praw swoich korzystać nie umieli. Centralistyczny rząd niemiecki w Wiedniu miał nadzieję, że w posłach chłopskich, tak polskich, jak ruskich znajdzie powolne narzędzia do trzymania na wodzy patryotów polskich i dlatego przyznał gminom wiejskim tak liczne przedstawicielstwo. Skoro jednak po roku 1864 stosunki w Austryi uległy zmianie, skoro Wiedeń zawarł pakt z Polakami wówczas przeszły mandaty chłopskie przeważnie w ręce obywatelstwa wiejskiego, czyli szlachty, a sejm galicyjski, pomimo, że zasiadało w nim tylko 44 posłów z większej własności, stał się w ogromnej większości swojej sejmem szlacheckim. Z początku chłopi sami chętnie większych właścicieli na posłów swoich wybierali, czynili to zaś po części dla tego, że po roku 1866 sam rząd tego sobie życzył, po części zaś z braku innych odpowiednich kandydatów. Ordynacya wyborcza przez rząd krajowi przed laty 50 narzucona przetrwała niemal bez zmiany aż do czasów obecnych i dopiero teraz ustąpi miejsca usta-

wie nowej przez sejm już uchwalonej. Zamknęła się więc przed nami jedna wielka i długa epoka autonomii krajowej, a wkrótce rozpocznie się epoka nowa. Nadszedł wobec tego czas, aby się nad przeszłością systemu, który właśnie żywot swój kończy, zastanowić i zdać sobie sprawę z tego, co właściwie ten dawny sejm dokonał i jaką po sobie nowemu sejmowi pozostawia spuściznę. Podejmując w niniejszym artykule takie zadanie, nie mamy oczywiście zamiaru pisania historyi sejmu galicyjskiego. Aby czegoś podobnego dokonać, należałoby napisać grubą książkę. Nam chodzi tylko o zaznaczenie w kilku najwydatniejszych rysach tej roli, jaką dotychczasowe sejmy galicyjskie odegrały w życiu i w dziejowym rozwoju tej części naszej polskiej ojczyzny, która przyłączona do Austryi otrzymała nazwę Galicyi. Obrachunek z przeszłością jest teraz na czasie, a więc spróbójmy go dokonać.

**Rozmaite zdania i sądy.**

W czasie rozpraw nad budżetem krajomym które toczyły się w zeszłym tygodniu, wygłaszali rozmaici posłowie poglądy na 50 letnią przeszłość sejmu. Jedni śpiewali na jego cześć hymny pochwalne, inni sądzili go surowo, wytykając mu różne błędy i zaniedbania. Najwybitniejszym chwalcą przeszłości sejmowej był przewódca konserwatystów krakowskich czyli stańczyków sędziwy hr. Stanisław Tarnowski, biorący udział w obradach sejmowych niemal od samego początku. Gdy sejm pracę swoją nad odrodzeniem kraju rozpoczynał, „trzeba było"—mówił hr. Tarnowski—„wszystko stworzyć, a stworzyć z niczego. Administracyę autonomiczną, organizacyę tych władz, ich stosunek i hierarchię, ich praktykę. Skupić to w wydziale krajowym i z niego prowadzić, stworzyć samą praktykę sejmowania, zdawna zapomnianą, puścić to w ruch i tym ruchem kierować tak, żeby szło naprzód naprawdę. Na to w społeczeństwie było dużo dobrej woli, ale wprawy, biegłości mało, a i przeszkód nie brakło. Ale wzięli się do dzieła i szło i poszło i zaszło daleko. Wiele przed pół wiekiem było w tym kraju szkół wiejskich, a wiele ich jest dziś? Wiele szkół średnich, a wiele dziś? Wiele dróg bitych? Wiele szpitali, wiele zakładów kredytowych i kas oszczędności? Wiele bagien osuszonych i rzek uregulowanych, żeby na tem poprzestać. W roku 1866 wydatki krajowe wynosiły mało co więcej nad jeden milion koron, dziś wynoszą 76 milionów; na cele oświaty wydawał kraj wtedy 70 tysięcy, dziś wydaje 26 milionów. Inaczej ten kraj wygląda, jest zasobniejszy i oświeceńszy niż był. A to wszystko rozumem i pracą tych ludzi, co się zaprzęgli do wozu, ruszyli z miejsca i umieli ten wóz na dobrą drogę wyciągnąć i na dobrej go utrzymać". Bronił dalej hr. Tarnowski sejm przeciw zarzutowi jakoby był sejmem szlacheckim. Na dowód zaś przytaczał wydatki na szkoły ludowe, do których dzieci szlacheckie nie chodzą i na szpitale, w których szlachta się nie leczy, tak samo jak nie szuka kredytu w kasach Reiffeisena. Dawny sejm — zdaniem Tarnowskiego — podniósł wyżej ten kraj i oddaje go w ręce swojemu następcy oświeceńszym, bogatszym, w i ę c e j p o l s k i m, niż go z a s t a ł i w s w o j e r ę c e w z i ą ł.

Wyznajemy otwarcie, że taki pogląd na przeszłość sejmu, wygłoszony przez jednego z najstarszych, a bardzo zasłużonych konserwatystów krakowskich nas nie zadziwił, jest on w tych ustach zupełnie zrozumiały, czy jednak jest zgodny z rzeczywistością, czy go mowca nie zabarwił zbyt różowo to inna sprawa. Przypatrzmy się temu nieco dokładniej:

**Co Sejm dokonał, a czego nie dokonał?**

Nikt nie zaprzeczy, że wszystko, co hr. Tarnowski wyliczył, jako zasługi Sejmu dokonało się istotnie. Powstały tysiące szkół ludowych, setki dobrze urządzonych szpitali, zbudowano liczne drogi i mnóstwo innych jeszcze zaprowadzono w kraju ulepszeń. Kraj naprawdę pod wieloma względami jest innym aniżeli był przed laty pięćdziesięciu. Ale czy to wystarcza? Czy można taką bezwzględną miarą mierzyć zasługi tych, którzy zasiadając do tego czasu w przeważnej liczbie w sejmie losy kraju w rękach swoich dzierżyli?

Nie było w kraju urządzeń żadnych, ludność była biedna i ciemna. W szczegółach więc zrobiono dużo; zrobiono, bo zrobić musiano, życie bowiem samo pchało do tego. Wszak ci posłowie sejmowi musieliby być chyba jakąś gromadą ciemnych ignorantów nie zaś miłującymi kraj i naród obywatelami, gdyby nie byli myśleli ani o szkołach, ani o szpitalach, ani o drogach ani o rzekach, kasach i wielu innych jeszcze stronach gospodarki krajowej. Gdyby się tem wszystkiem nie byli zajmowali, to zapytujemy, cóżby oni robili? Pytanie więc, dotyczące zasług lub zaniedbań sejmów dawniejszych należy postawić inaczej.

Nie chodzi o to, ile te sejmy szkół założyły, ile szpitali i dróg wybudowały, ile rzek uregulowały, ile z ich inicyatywy różnych w kraju powstało instytucyj, ale głównie i przedewszystkiem o to, jaki zasadniczy kierunek nadały one całej tak zewnętrznej jak wewnętrznej polityce krajowej, czyli — mówiąc innemi słowy—na jakie tory skierowały całe życie i cały rozwój dziejowy tej części narodu polskiego.

która dostała się pod panowanie Austryi. Oto pytanie! Oto punkt widzenia, na którym gdy się stanie, można dopiero wydać sąd ściśle rzeczowy i sprawiedliwy!

Zaczynamy od

**Polityki zewnętrznej**

przez lat 50 w Sejmie uprawianej. Na tem polu trzeba przyznać osiągnięto korzyści znaczne i dokonano rzeczy wielkich. Były wprawdzie błędy jak n. p. obesłanie Rady państwa w r. 1867, jak upieranie się przy Rezolucyi z r. 1868. Na ogół jednak dzięki polityce sejmowej zmienił się zupełnie dawniejszy stosunek kraju i narodu polskiego tak do panującej dynastyi, jak i do państwa. Polacy zajęli w monarchii austro-węgierskiej stanowisko wybitne, a biorąc udział w jej rządach, zaczęli odgrywać na nowo pewną rolę nawet w polityce światowej. Za pośrednictwem Austro-Węgier Europa musiała przypomnieć sobie, że Polacy jeszcze istnieją i, że są czynnikiem politycznym, którego sobie lekceważyć nie wolno.

Że to, cośmy tu napisali, jest prawdą, to dowodzi tego najlepiej fakt, iż wroga dla nas polityka pruska wysila się ciągle i żadnych nie szczędzi sposobów, aby nasze stanowisko w Austryi podkopać, a nasze w monarchii znaczenie sprowadzić do zera.

Że więc na polu polityki państwowej i zewnętrznej Sejm galicyjski w ciągu ubiegłego półwieku sprawie polskiej nie małe oddał usługi, tego zaprzeczać nie wolno. Może mógł zrobić więcej, może inaczej i lepiej, ale faktem jest, że uniknął błędów popełnionych przez ostatnie sejmy Polski niepodległej tudzież przez sejmy późniejsze Królestwa polskiego. Inaczej atoli przedstawi się sprawa jeżeli weźmiemy pod rozwagę drugą stronę. Jeżeli zapytamy jaki obraz przedstawia

**Polityka wewnętrzna i krajowa Sejmu.**

Na tem polu otrzymał Sejm w spadku po absolutnych rządach austryackich dziedzictwo straszne. Wyraża się ono w następujących słowach: nędza, ciemnota, nieufność, ba nawet zupełny rozbrat między oddzielnemi warstwami społecznemi, w szczególności zaś między ludem, a szlachtą, rozbrat spowodowany głównie wypadkami z r. 1846. Cóż wobec tego powinno było być pierwszem i najważniejszem zadaniem powołanego do bytu w Galicyi Sejmu polskiego? Oto zupełne wygojenie świeżych jeszcze ran i obmyślenie takich dla kraju urządzeń, któreby dwie bratnie warstwy narodu, t. j. lud i szlachtę możliwie najściślej ze sobą złączyły, wcielając je w jeden narodowy i gospodarczy organizm. Należy podnieść na pochwałę stronnictwa krakowskiego, iż ono za swoich najlepszych czasów, gdy na jego czele stali tacy ludzie jak Adam Potocki Józef Szujski, Dunajewski i t. p. do tego właśnie zmierzali. Niestety Sejm z r. 1865 nie poszedł za ich głosem i uchwalił — w sześć lat po śmierci Zygmunta Krasińskiego, tego wielkiego wieszcza narodowego, który znał

„Jeden tylko jeden cud
Z szlachtą polską polski lud",

ustawę o obszarach dworskich oddzielającą najzupełniej zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod względem administracyjnym lud wiejski od dawnego jego pana, szlachcica. Zamiast złączyć te dwie warstwy narodu, zamiast skłonić je do tego, aby się w gminie i na rzecz gm ny do wspólnej zabrały pracy, Sejm w ustawie z r. 1865 przypieczętował ich rozdział, utrwalił wzajemną nieufność, sprawił, że lud i szlachta stawała się sobie z latami coraz więcej obce. Nic ich bowiem na najważniejszym miejscowym gruncie z sobą nie łączyło, wspomnienia zaś dawnych krzywd i niechęci zostały. Dalszym tego okropnego błędu następstwem było wypuszczenie z rąk wpływu na lud rusiński i oddanie go w ręce wykształconej w naszych szkołach i za nasze pieniądze ukraińskiej inteligencyi. Zpowodowało to później zaostrzenie się w kraju sprawy rusińskiej i podnieciło naszych pruskich wrogów do tego, iż w ogniu walki nam wydanej grzeją teraz na wszelki wypadek dwa przeciw nam żelaza, jedno rosyjskie, a drugie ukraińskie. To wszystko jest następstwem okropnych błędów przez Sejm galicyjski popełnionych, który nietylko uchwalił ustawę o obszarach dworskich, ale nadto, jakby zupełną dotknięty ślepotą, przez lat 50 w ustawach gminnych i administracyjnych nie dokonał reformy. Szlachta odosobniła się od ludu, a gminy wiejskie rzuciła na pastwę anarchii.

Tego karygodnego błędu, którego dopuściła się szlachecka większość dotychczasowych Sejmów nic nie zmaże i nic zrównoważyć nie jest w stanie. Nie pomoże tu choćby jeszcze większa ilość szkół, szpitali, dróg, kas Reiffeisena i t. d. i t. d. Te wszystkie szczegóły bardzo dobre i pożyteczne, ale cóż z tego, kiedy zasadniczy kierunek polityki krajowej toczył się po drodze nad wyraz szkodliwej, a nawet zgubnej.

Do tego najważniejszego błędu przybywają jednak dalsze jeszcze, nie mniej

**Ciężkie zaniedbania.**

Sejmy dotychczasowe nie uczyniły nic dla rozwikłania w kraju sprawy agrarnej i robotnic

czej. Nie uregulowały ustawowo ani zagadnienia parcelacyi gruntów, ani wychodźtwa zarobkowego, nie ujęły wreszcie zupełnie w ręce sprawy organizacyi stanu rolniczego. Doszło do tego, że ludność u nas w olbrzymiej większości swojej rolnicza żyje z dnia na dzień i pracuje na ziemi jakby po omacku, stając się przedmiotem coraz bezczelniejszego żydowskiego wyzysku. W tym wypadku nie dajmy się złudzić widokiem różnych dobrowolnych spółek gospodarczych, kas i tym podobnych instytucyj w kraju powstających. Ich żywot i losy tylko potwierdzają nasz pogląd na wielkie ustawodawcze zaniedbania Sejmu. Wszak na czele galicyjskiej spółki zbytu jaj i drobiu stoją sami tylko żydzi, wszak druga wielka spółka zbytu bydła i trzody znajduje się także w rękach żydowskich.

Z funduszu tak zwanego traktatowego wydał wydział krajowy do tego czasu na cele rolnicze około czterech milionów, a miał do rozporządzenia milionów szesnaście. Fundusz krajowy przemysłowo-rzemieślniczy wynosi 1 i pół miliona, fundusz zaś przemysłowo rolniczy 200 tysięcy koron. Spółki rusińskie, których liczba wynosi 84, otrzymały z funduszu traktatowego na cele rolnicze i wydały 368 tysięcy koron, wszystkie zaś spółki polskie razem wzięte 19 tysięcy koron.

Czegóż dowodzą te wszystkie cyfry? Oto dowodzą one wielkiego niedołęstwa w organizacyi rolniczej po stronie polskiej. Nie ma zaś takiej organizacyi, bo o niej sejm wcale nie pomyślał. Tu nie należało spuszczać się na rozum i dobrą wolę ludności, nie należało ograniczać się do wspomagania tylko tego, na co się rolnicy sami zdobędą. Na odwrót należało pamiętać, że my posiadamy w kraju żywioł obcy żydowski niemal wyłącznie handlem się trudniący, żywioł, o którym z góry przecież można było przypuszczać, iż on dobrowolnie wyzyska na własną korzyść uprawianego się nie zrzeknie. Tymczasem sejm jak nic nie uczynił dla złączenia w gminie chłopa z szlachcicem, tak nie dokonał również niczego, aby ustawowo zorganizować rolników tak małych, jak wielkich w jeden gospodarczy organizm i uchronić przez to tak pierwszych, jak drugich od wyzysku obcego. Gdziebyśmy byli dzisiaj zarówno pod względem przemysłowym, jak i rolniczym, gdyby sejm był, choćby przed laty kilkunastu, przeprowadził na wielką skalę jednolitą organizacyę stanu rolniczego. Są także i inne jeszcze wielkie zaniedbania, jak n. p. dopuszczczenie do tego, że najobfitsze skarby kopalne kraju, to jest węgiel i nafta w obce przeszły ręce i zamiast nasze bogacić społeczeńwsto, zamiast stać się źródłem zarobku, dla tysięcy naszych robotników przyczyniają się tylko do bogacenia przedsiębiorców zagranicznych.

Jak widzimy z powyższego przedstawienia, to obrachunek z sejmem dotychczasowym nie przedstawia się tak korzystnie, jakby sobie tego życzył sędziwy wódz krakowskich Stańczyków. Nowy sejm ze znacznie wzmożonym żywiowiołem demokratycznym i ludowym będzie zaiste miał dużo bardzo dużo do roboty, zanim powetuje to wszystko, co sejm w przeważnej większości szlachecki przez swoje krótkowidzwto zaniedbał. I w ogóle wielkie zachodzi pytanie, czy wszystko, co się zaniedbało, da się nadrobić, lub poprawić. Czas nie stoji w miejscu, a historya nie czeka, aż się ten lub ów namyśli. W życiu narodów bywa nieraz tak, jak w życiu jednostek. Jeżeli się nie korzysta z chwili, jeżeli cię czegoś w porę niedokona, to potem chęć przychodzi za późno. Obyśmy kiedyś nie potrzebowali żałować po nie wczasie, obyśmy znowu nie musieli powtarzać, mądry Polak, ale dopiero po szkodzie.

---

# Postępy katolicyzmu.

Liczby statystyczne są natury zagadkowej, ale często uderzają w sedno sprawy. Stąd wolno w ich zwierciedle zastanowić się nad rozrostem katolicyzmu w ciągu ostatniego stulecia.

Jeden rzut oka wystarczy, aby się przekonać o olbrzymim rozwoju Kościoła katolickiego w ostatniej dobie.

| Katolicy liczyli dusz: | w r. 1800 | | w r. 1900 |
|---|---|---|---|
| w Anglii | 120.000 | — | 2,180.000 |
| w Holandyi | 300.000 | — | 1,822.000 |
| w Danii | ? | — | 2.940 |
| w Szwecyi | ? | — | 2.500 |
| w Norwegii | ? | — | 2.500 |
| w Rumunii | 16.000 | — | 150.000 |
| w Bośni | 25.000 | — | 398.000 |
| w Bułgaryi | 1.300 | — | 20.000 |
| w Serbii | 6.000 | — | 20.000 |
| w Grecyi | 15.000 | — | 44.000 |

W Rosyi wróciło w latach 1905—1909 około 230.000 prawosławnych na łono Kościoła katolickiego. Autor statystyki Lefranc oznaczył w tem liczbę nawróceń polskich — należy naturalnie rozumieć byłych unitów po wojnie japońskiej — na 168.000. W Turcyi podniosła się liczba nawróceń w latach 1901—1906 do 24.000.

Zdobyczy dla Kościoła liczymy w Afryce 850.000 dusz, w Azyi 4,600.000. Na wyspie Ceylon wzrosła liczba katolików w ostatnich 25 latach z 117.000 do 200.000. W Indyach doszli katolicy do liczby jednego miliona. W Chinach wynosiła liczba katolików w roku 1800 dusz 200.000, dziś doszła do 1,071.290, nie licząc w tem 424.000 katechumenów. Przy spisie ludności w Japonii w r. 1911 wpisało się katolików 148.523.

W Brazylii wynosi liczba katolików 1,445.000; w Patagonii 27.000; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przekroczono już 22,500.000; w Ka-

nadzie jest katolików 2,350.000. W Australii w roku 1820 prawie nie było katolików, a przynajmniej ich nie znano, dzisiaj wynosi ich liczba 1,160.000. Po wyspach Oceanu spokojnego jest rozsianych katolików 25.000, a w Nowej Zelandyi jest ich rozmieszczonych 108.000; podczas kiedy w roku 1830 katolicyzmu tam prawie nie znano.

Liczby powyższe są dostatecznym dowodem, że katolicyzm postępuje, wzrastając coraz to więcej w liczbę wyznawców. Co mu ubędzie w jednem miejscu, to odzyskuje w dwój-, w trójnasób w innym kraju. Kościół nie potrzebuje się lękać. Jego działalność, dążąca według rozkazu Boskiego Założyciela do utworzenia z całej ludzkości jednej całkowitej owczarni pod jednym pasterzem, może wprawdzie doznać wstrząśnień, przeszkód, może nawet być chwilowo powstrzymana, a nawet cokolwiek cofnąć się i zawahać, unicestwiona nigdy nie będzie, nigdy być nie może.

---

# Co słychać w świecie?

## Z AUSTRYI I WĘGIER.

### Będziemy mieli § 14.

to już dzisiaj jest prawie pewne. W ubiegłym tygodniu, w piątek, zebrał się parlament na nową sesyę, jednakże, jak było do przewidzenia, nie mógł obradować. Czesi, rozdrażnieni zerwaniem układów ugodowych przez Niemców, rozpoczęli odrazu na tem pierwszem posiedzeniu obstrukcyę. Jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego, zapisało się do głosu 60 mowców czeskich. Pierwszy przemawiał poseł Spaczek i dopóki mówił, było w sali spokojnie. Kiedy jednak po nim zabrał głos przywódca młodoczechów, poseł Kramarz, zaczęły się awantury. Prezydent Izby posłów pozwolił Kramarzowi tylko odczytać oświadczenie stronnictw czeskich wobec zerwania rokowań ugodow., i potem odebrał mu głos. Wywołało to **olbrzymią wrzawę** wśród posłów czeskich. Ponieważ zaś Niemcy zaczęli drażnić Czechów skandaliczną sprawą przekupstwa i szpiclostwa, jakie wykryto w czeskiej partyi radykalnej (piszemy o tem na innem miejscu), **omal nie przyszło do bójki.** Jeden z posłów czeskich, zirytowany, chwycił plik papierów i cisnął nim na któregoś z posłów niemieckich. Ponieważ wrzawa nie ustawała, prezydent musiał **przerwać posiedzenie.**

Po przerwaniu obrad, zebrał się na narady konwent seniorów, to znaczy przywódcy stronnictw, ażeby w jakibądź sposób znaleźć wyjście z matni, w jaką się dostał parlament. Prezydent ministrów hr. Stuergkh oświadczył, że parlament mógłby obradować do 3 kwietnia i załatwić szereg ważnych spraw. Jednakże **przywódcy stronnictw nie doszli do porozumienia**, gdyż stanowisko Czechów i Niemców jest obecnie nieprzejednane tak, że Izba posłów zebrała się jeszcze wieczorem po to tylko, żeby się dowiedzieć, iż najbliższe posiedzenie odbędzie się za tydzień, to znaczy w piątek, 21 b. m.

Wyłoniła się myśl, ażeby któreś ze stronnictw objęło rolę **pośrednika pomiędzy Czechami a Niemcami.** Zwrócono się nawet urzędownie do dra **Lea**, ażeby on podjął się tego pośrednictwa. **Dr. Leo jednakże odmówił** i oświadczył na posiedzeniu Koła Polskiego, że pośrednictwa podjąć się nie myśli. I dobrze zrobił. Podczas waśni Polaków z Rusinami, Polacy byliby z pewnością odrzucili wszelkie pośrednictwo, n. p. Czechów, uważając, że spór swój z Rusinami załatwić muszą sami. To samo mogliby teraz powiedzieć Czesi, tembardziej, że pośrednik każdy musiałby się starać o poczynienie ustępstw tak przez jedną jak i przez drugą stronę, spór wiodącą, jakżeż zaś żądać ustępstw od Czechów, którzy mają zupełną słuszność i na których Niemcy dopuszczają się wymuszeń.

Wobec tego niema żadnych widoków, ażeby między Czechami i Niemcami doszło do porozumienia, albo żeby rząd mógł wystąpić w ten sposób, by jednych i drugich zadowolnić i usunąć grożące parlamentowi niebezpieczeństwo. Czesi domagają się n. p. natychmiastowego rozpisania wyborów do Sejmu czeskiego i zwołania Sejmu, a usunięcia komisyi administracyjnej, jako niekonstytucyjnej, Niemcy zaś gotowi nawet rozbić parlament, gdyby rząd to życzenie Czechów spełnił.

Położenie jest więc obecnie takie, że jedynem z niego **wyjściem jest zamknięcie parlamentu i rządy na podstawie paragrafu czternastego.**

Rząd stanął na stanowisku, że nie on pogorszył parlamentarne położenie, tylko stronnictwa parlamentarne, mianowicie Czesi i Niemcy, a skoro tak jest, że nie on, tylko same te stronnictwa mają się postarać o przywrócenie parlamentowi zdolności do pracy. Jak wykazaliśmy wyżej, o przywróceniu mu tych zdolności niema mowy i dlatego piątkowe posiedzenie parlamentu było prawdopodobnie ostatniem. **Sesya zostanie zamknięta,** posłowie utracą nietylko dyety, ale nietykalność, wszelka praca komisyi parlamentarnych ustanie, a rząd będzie sobie rządził tak, jak jemu się podoba, nie zważając na żądania ludności.

W tej chwili niewiadomo jeszcze, czy po kilku tygodniach, gdy rząd na podstawie paragrafu czternastego załatwi najważniejsze potrzeby państwowe, parlament nie zostanie rozwiązany. Trzeba jednak stwierdzić, że na to się zanosi i że już **w lecie możemy mieć nowe wybory.**

### Skandaliczne stosunki w stronnictwach czeskich.

Pokazuje się, że my jeszcze nie jesteśmy najgorsi. Przed kilku miesiącami Niemcy i Czesi kpili z nas i poniewierali nami gdy się okazało, że „trybun ludowy“, Jan Stapiński, był sobie niczem więcej, tylko płatnym lokajem rządu, kiedy wyszło na jaw, że p. Stapiński brał pieniądze na prawo i na lewo i sprzedawał za nie chłopskie prawa. Rzecz była ohydna, tem ohydniejsza, że Stapiński miał jeszcze bezczelną odwagę wystąpić w parlamencie ze swoją obroną. Urągali nam wtedy i Czesi, chociaż p. Stapiński był zawsze wielkim ich przyjacielem. Tymczasem pokazało się w ostatnich dniach, że i **Czesi mają swoich Stapińskich,** co więcej, **mają ludzi jeszcze gorszych niż Stapiński.** Wykryto mianowicie w Czechach, że przywódca partyi radykalnej, **poseł Svicha, nietylko brał łapówki** od rządu, tak samo jak poseł Stapiński, ale co gorsza, stał na **usługach politycznej policyi, był szpiclem policyjnym, szpiegiem,** który zdradzał nawet własną partyę i nawet stronnictwa czeskie, za marną cenę 800 koron miesięcznie.

Poseł Sviha, z zawodu sędzia powiatowy, potrafił **zdobyć sobie** wśród polityków czeskich wie-

kie znaczenie, potrafił usunąć posła Klofacza i Choca, a sam stanąć na czele partyi. Gdy młodoczesi ogłosili w „Narodnich Listach“ dokumenty, zebrane przez zmarłego przed rokiem redaktora Anyża, a stwierdzające w sposób niezbity, że Sviha jest policyjnym szpiclem, Sviha oburzył się ogromnie, wniósł skargę przeciw „Narodnim Listom“, przysięgał na swoją niewinność i nawet nie złożył mandatu. Były chwile, w których mogło się zdawać, że walkę przeciw niemu rozpoczęto z pobudek politycznych tylko i poczyniono ciężkie zarzuty, które się nie dadzą udowodnić. Zabrała się więc do zbadania sprawy czeska Rada narodowa i w ubiegły poniedziałek po długich naradach i badaniu dokumentów **stwierdziła, że Sviha istotnie stał na usługach policyi, był szpiegiem, zdradzającym własny naród, a więc czemś potworniejszem od zwierzęcia.** Po tym wyroku Rady narodowej Sviha uciekł z Pragi i wyjechał w niewiadomym kierunku.

Jest to sprawa przykra nietylko dla Czech, ale dla wszystkich ludzi, myślących po obywatelsku i dbających o honor parlamentu. Dowodzi ona bowiem, że parlament stacza się do upadku, skoro raz po razu wybuchają w nim nowe skandale, kompromitujące parlamentaryzm wogóle. Raz poseł sprzedaje siebie i prawa całej ludności za pieniądze rządu a z gadzinowego funduszu, to znów inny poseł szpieguje nawet najbliższych przyjaciół i w ten sposób również za pieniądze oddaje się z duszą i ciałem rządowi. Cóż wart parlament, w którym takie kanalie zasiadają i to na wybitnych stanowiskach.

### Nagrody za porozumienie polsko - ruskie.

Zaznaczyliśmy kilkakrotnie, że doprowadzenie do skutku porozumienia Polaków z Rusinami i przeprowadzenia reformy wyborczej, jest dziełem wielkiem, mającem nietylko dla naszego kraju i narodu, ale dla całego państwa, olbrzymie znaczenie. Uznał to sędziwy monarcha i dlatego wszystkim tym, którzy około dzieła reformy wyborczej największe położyli zasługi, udzielił wysokich odznaczeń. Przedewszystkiem namiestnik Korytowski, który dzieło ugody doprowadził do końca, otrzymał od cesarza list własnoręczny, wyrażający mu w słowach najłaskawszych podziękowanie i stawiające ugodę w rzędzie najdonioślejszych wypadków państwowych. Na znak swej szczególnej łaski, przysłał cesarz eksc. Korytowskiemu swoją fotografię z własnoręcznym podpisem, w bardzo kosztownych ramach. Marszałek krajowy, hr. Gołuchowski, otrzymał wysoki order, tak samo jak wysoki order otrzymał metropolita Szeptycki; prezes Koła Polskiego dr. Leo został mianowany tajnym radcą, a przez to samo otrzymał tytuł ekscelencyi, który mają dopiero ministrowie. Prezes klubu ukraińskiego dr. Kost' Lewicki, otrzymał wysoki order. Ponadto otrzymali ordery: księża biskupi Sapieha i Wałęga, oraz biskup ruski Czechowicz.

Rusinów nie zadowoliło odznaczenie, jakie spotkało ich polityków. Zaczęli też wyprawiać na posiedzeniu swojego klubu w Wiedniu awantury o to, że n. p. hr. Gołuchowski dostał odznaczenie wyższe, niż metropolita Szeptycki, chociaż Szeptycki należy do starszej szlachty, niż Gołuchowski. Jeszcze bardziej niezadowoleni byli Rusini z orderu, przyznanego posłowi Lewickiemu i domagali się nawet, ażeby Lewicki ten order jako zbyt niski cofnął i nie przyjął go. Jednakże znaleźli się pośród Rusinów politycy, którzy wytłómaczyli niezadowolonym, że trzeba siedzieć cicho i nie robić głupstw. Okazało się znowu, że politycy ruscy dążyli do ugody nie dlatego, ażeby módz wytworzyć możność pokojowego współżycia Polaków z Rusinami, bo o tem oni zdaje się wcale nie myślą, ale tylko dlatego, ażeby dostać wysokie odznaczenia.

## Z NIEMIEC.

### Co hakatyści myślą o ukraińcach.

Jak Czytelnikom naszym wiadomo, wykryte zostały niedawno ohydne konszachty Rusinów z hakatystami. Stwierdzono dokumentami, że Rusini w nienawiści swojej do Polaków doszli tak daleko, iż połączyli się nawet z hakatystami, byleby tylko Polaków zgnębić i zniszczyć. Przekonaliśmy się, że gdyby Rusini mieli w Galicyi władzę, to postępowaliby z nami tak samo, jak hakatyści w Poznańskiem, skoro hakatystów uważają za swoich najwierniejszych przyjaciół. Sprawa stała się tem przykrzejszą, że przedstawiciele narodu ruskiego w Sejmie galicyjskim oświadczyli wprawdzie, iż oni, jako tacy, nie prowadzili z hakatystami żadnych konszachtów, ale nie znaleźli ani jednego słowa potępienia dla tych Rusinów, którzy te konszachty prowadzili. Widać z tego, że posłowie ukraińscy solidaryzują się z rozmaitymi Hanyckimi i są tyle warci, co Hanyckij i jego towarzysze.

Nie od rzeczy będzie więc przytoczyć tutaj, co hakatyści myślą o samych ukraińcach.

Jeneralny sekretarz hakaty, osławiony pan Schoulz, wygłosił onegdaj w Berlinie odczyt, w którym udowadniał potrzebę kumania się hakatystów z galicyjskimi Rusinami. Plótł więc brednie o „barbarzyńskich“ rządach polskich, o „ciemiężeniu przez Polaków Rusinów“ i t. d. Kiedy go zapytano, czy Niemcy mają rzeczywiście interes w łączeniu się z Rusinami, odpowiedział p. Schoulz, uważany przez Rusinów za ich wielkiego opiekuna, w te słowa: „Prusacy mogą mieć w tem taki interes, że zajmują w ten sposób tyły Polakom. O jakiemś stałem łączeniu się z Rusinami, Prusacy nie myślą. — Prusacy są Germanami — a Rusini Słowianami. **Rusini to jest naród dziki i niewyrobiony, który możemy uważać za swoje narzędzie do zdławienia naprzód Polaków,** a potem całej Słowiańszczyzny, której Polacy są przednią strażą. Dlatego nienawiść między Polakami a Rusinami jest nam na rękę. Im ta nienawiść większa, tem dla nas lepiej. Każdy Polak ma tylko dwie ręce, więc nie może się bronić na trzy strony i wreszcie musi uledz. Pierwszem naszem zdaniem jest złamanie Polaków w Galicyi, a potem damy sobie radę z innymi wrogami Germanów.“

Tak mówił p. Schoulz. Panowie Rusini mogą z jego słów poznać, jakimi przyjaciółmi są dla nich hakatyści. Dowiedzieli się od p. Schoulza, że hakata myśli naprzód połknąć Polaków i w tym celu zapewniła sobie pomoc Rusinów, a potem będzie połykać samych Rusinów, aż ich połknie. Niechże się dalej kumają z hakatystami panowie ukraińcy!

### Generał-gubernatorem warszawskim

jeszcze nie został nikt mianowany. Największe szanse ma jednak, jak donoszą z Petersburga, szef sztabu generalnego, Żyliński, oraz generał-gubernator finlandzki Zein. Gdyby został mianowany Żyliń-

ski, toby dowodziło, że nad względami administracyjnymi przeważyły względy natury wojskowej. Jeśli mianowany zostanie Zein, to będzie dowodem, że rząd rosyjski zamierza jeszcze bardziej gnębić Królestwo, niż to robił dotychczas.

### Znowu widmo wojny.

Rosya zarządziła w tym roku próbną mobilizacyę olbrzymich rozmiarów. Wystarczy wspomnieć, że koszta tej mobilizacyi mają wynosić 260 milionów rubli, to znaczy z górą pół miliarda koron. Ponadto Rosya podwyższyła liczbę żołnierzy. Wywołało to wszystko, zwłaszcza w Niemczech, wielkie wrażenie. Dzienniki niemieckie zaczęły trąbić na alarm, wołając, że grozi nowa wojna z Rosyą. Alarmy te udzieliły się i prasie polskiej.

Stwierdzić należy, że na razie niema żadnych widocznych powodów do wojny. Jeżeli Niemcy robią awanturę z powodu mobilizacyi rosyjskiej, to dlatego, że chcąc uzyskać od parlamentu uchwalenie nowych, olbrzymich ciężarów wojskowych. Tensam cel mają mniejwięcej alarmy w prasie austryackiej. Chodzi o uchwalenie nowych przedłożeń wojskowych w delegacyach. Wszystko to dzieje się z wolą rządów, które ogarnęła gorączka zbrojeń. Rządy nie wierzą widocznie, żeby ludność zgodziła się na nowe ciężary wojskowe i żeby uznała ich potrzebę. I dlatego wywłóczą znowu widmo wojny, o której na razie nikomu się nie śni. Nie liczą się te rządy z tem, że takie alarmy spowodują znów ekonomiczną klęskę i że coraz trudniej będzie o nowe przedłożenia wojskowe, jeśli się ludność takimi alarmami zrujnuje.

### Książę Wied nareszcie dojechał do Durazza.

Przybył tam w ubiegłą sobotę popołudniu, powitany entuzyastycznie przez ludność. Wieczorem tego dnia miasto Durazzo było pierwszy raz za czasów swego istnienia iluminowane. Albańczycy przybyli ze wszystkich stron kraju, defilowali przed mieszkaniem księcia i wznosili okrzyki na jego cześć. Jednakże część poważnych przywódców albańskich, niezadowolona z księcia Wieda, podczas jego przybycia do Albanii bawiła w Tryeście. Dowodzi to, że książę Wied już ma otwartych nieprzyjaciół. Liczba ich zaś wzrastać będzie, bo setki Albańczyków spodziewa się od swego władcy przedewszystkiem dużo pieniędzy, a tych pieniędzy oczywiście nie dostanie.

### W południowej Albanii,

zamieszkanej przez Greków, wybuchło powstanie. Kilka miast ogłosiło swoją niepodległość i utworzyło republikę. Powstanie to zostanie niewątpliwie zgniecione i nareszce książę Wied będzie mógł mniejwięcej rządzić w spokoju.

---

# LISTY.

**Trześniów.**

### Jakie to są prawdziwe listy włościan pisane do „Przyjaciela Ludu".

Przed kilku tygodniami zwołał wiec „poufny" niejaki Krasicki, naganiacz Stapińskiego w naszej gminie Trześniowie. Zaproszenia były ze 4 czterech wsi za kartkami, ale że z biedą wykołatali pozwolenie na ten wiec w sali Kółka rolniczego więc na zebranie poszedł każdy, kto tam był na ten czas obecny. Krasicki brechał, jak zwykle, rozmaite głupstwa, zebrani pozwolili mu się spokojnie wyszczekać. Kiedy on skończył, zaczął mówić nasz czcigodny ks. proboszcz Koleczek, zbijając jego kłamstwa i niedorzeczności, których celem było utrzymanie Stapińskiego i siebie przy dojnej krowie, chłopskim kosztem dla Stapińskiego karmionej. Skoro kilku obecnych zwolenników Stapińskiego posłyszeli, że ks. Proboszcz oświeca zebranych, wyjaśnia rzeczy w prawdziwym świetle i nie daje bałamucić ludzi, wtedy zaczęli ks. Proboszczowi przeszkadzać rozmaitemi zaczepkami, hałasami, aby zebrani prawdziwych rzeczy nie mogli dosłyszeć. Ale że też obecni na sali ci, co przyszli samowolnie bez zaproszenia nie dali sobie w kaszę dmuchać. Krasickiemu, który najwięcej przeszkadzał ks. Proboszczowi i zaczął się rzucać na niego opryskliwie, tytułując go z początku ks. Proboszcz, potem ks. Dobrodziej a potem jegomość, powiedzieli stanowczo:

Złaź z tamtąd! Wynoś się ztąd! My cię tu nie potrzebujemy! Idź z kądeś przyszedł!

Ano, wobec takiego nastroju trzeba było zrobić dowód przekonania.

Przewodniczący zebrania poddał wniosek: Kto jest za Stapińskim niech podniesie rękę. Aż tu ze czterech wsi zaproszonych było tych, co za Stapińskim 8 czy 10 rąk podniesionych. A na wezwanie, kto jest przeciw Stapińskiemu? A tu ręce do góry jak las, pewnie, że 160 rąk do góry podniesionych p r z e c i w niemu!!!....

W „Przyjacielu ludu" była korespondencya z Trześniowa, podpisana przez Teofila Kaczora, że było ze 180 zebranych, że wszyscy (?!) oprócz 6 krzykaczy uchwalili rezolucyę: wotum zaufania dla Stapińskiego a pogardę dla Piastowców i odstępców ze Stronnictwa lud. a to było przeciwnie, bo pogardę d l a S t a p i ń s k i e g o t y l k o ogłoszono a o uchwaleniu jakiej rezolucyi na „wotum" dla Stapińskiego nawet mowy nie było, bo Krasicki sam na miejscu powiedział po ogólnym podniesieniu rąk przeciw Stapińskiemu: U p a d l i ś m y!

Salę Krasicki opuścił pod hasłem wyzwisk: Wynoś się z tąd i dzięki uszanowaniu dla osoby ks Proboszcza, bo inaczej, gdyby tam nie był obecny ks. Proboszcz, kto wie, czy pan referent byłby wyszedł z tamtąd naczczo.... czyby mu lepszej jeszcze przyjemności byli nie zrobili, żeby się już więcej blizko Trześniowa był nie jawił. Podpisany Teofil Kaczor (w Nrze z 1 lutego b. r. „Przyjaciela") mówił, że całą tę korespondencyę napisał i ułożył Krasicki sam. W tymże Nrze (z 1-go lutego b. r.) było kilka takich sobie podobnych korespondencyi, które

rzeczywiście ten pan Krasicki układał i do druku je podał a Stapiński myśli, że to rzeczywista prawda, wierzy mu i cieszy się, że jeszcze tylu ma zwolenników. Jednak to jest inaczej.

Dziś już każdy wie, że Stapiński jest „politycznym złodziejem“, bo ukradł zaufanie ludu i jest „zdrajcą narodu polskiego“, bo za pieniądze, za przekupstwo, ukuł „reformę wyborczą korzystną dla Żydów i Rusinów“ a szkodliwą dla narodu polskiego, o której sam przyznał, że jest złą a jednak wbrew sumieniu i przekonaniu za nią głosował.

My wiemy, że kto na czyim worku jedzie, tego piosnkę śpiewa — z tego też powodu tacy Krasiccy, Samojce i wielu innych płatnych agitatorów chwałę pieją Stapińskiego. Nie potrafimy im w tem przeszkodzić ani też przeszkadzać im nie myślimy. Mamy jednak prawo, panie Stapiński oświadczyć ci i domagać się, byś nam tu do gminy Trześniów twoich naganiaczy cyganów nie posyłał, bo my tu twojej polityki oszukanej znać nie chcemy.

Radni: Paweł Ziemiański, Gerard Wojton, Ludwik Kołodziej, Leopold Prugar wójt, Piotr Bałaban asesor, Wojciech Wojton zastępca, Ignacy Wojton, Walenty Ziemiański, Jędrzej Wojtoń, Franciszek Zawoda, Gierard Pojnar, Paweł Kołodziejczyk, Grzegorz Rydosz, Stanisław Rydosz, Paweł Czapor, Michał Wojnar, Ignacy Kołodziejczyk, J. Kołodziejczyk, Stanisław Kaczor, Ziemiański Jan, Jędrzej Bałaban, Karol Wojtoń, Hieronim Czyż, Jędrzej Wojtoń, Marcel Wojtoń, Jakób Orłowski, Grzegorz Madej, Jędrzej Prugar, Jędrzej Zbiegas, Adam Rymanowicz, Józef Madej, Józef Bałaban, Walenty Sanda, Wincenty Ziemiański, Antoni Ziemiański, Hieronim Ziemiański.

---

**Wieliczka, 4. lutego 1914.**

**Zabiegi Stowarzyszenia chrześciańskich górników „Przyjaźń“ w Wieliczce, w sprawie polepszenia doli górników salinarnych.**

Klęski, jakie spotykają Galicyę rok po roku, odczuwają wszyscy dotkliwie. Dlatego każdy myśli o ulgach i górnicy podjęli także starania o polepszenie bytu. Wspomnimy tylko o rzeczy najważniejszej.

Istnieje fundusz Imienia Cesarza Franciszka Józefa I., pożyczek bezprocentowych dla robotników salinarnych na budowę domów. Z funduszu tego korzystają już niektóre saliny alpejskie; Galicya nie, bo dolno-austryacka prokuratorya skarbu poczyniła wnioski, dążące do zabezpieczenia tego kapitału przed stratami. Ułożenie statutów funduszu i uruchomienie kapitału trwa zbyt długo, a mieszkania drożeją, w Wieliczce np. są przeważnie wilgotne i niezdatne dla ludzi dbałych o zdrowie swoje i swych dzieci. Więc należy dążyć do przyspieszenia układu statutów, bo mogłoby dojść do tego, że statut będzie wreszcie gotowy po latach wielu a wielu, a kapitał zabiorą kraje inne, Galicya zaś nie dostanie nic.

Domy robotnicze, rządowe, w których otrzymują górnicy mieszkanie nie drogo, są dobre, ale mają pewne niedogodności. Gdy górnik dożyje starości, przestaje pracować, wtedy musi opuścić dom rządowy, szukać mieszkania i zapłacić za nie drogo, bo ich niema. Przyzwyczaił się do lepszych warunków, a gdy nie oszczędził nic, lub nie mógł oszczędzić, dostaje się nagle z liczną rodziną na chleb bardzo ciężki i to na starość, gdy mu brak sił. A jeżeli górnik umrze, to wdowa z dziećmi popada już poprostu w nędzę. Zamiast jej przyjść z pomocą, trzeba ją usunąć, tego wymaga statut.

Rozważmy teraz warunki, w jakich znaleźliby się górnicy, mając fundusz pożyczek bezprocentowych mniej więcej takiej wysokości, ile kosztowała kolonia robotnicza, tj. około pół miliona koron.

Kto ma kawałek gruntu, starałby się o pożyczkę i budował dom, kto zaś nie ma kawałka ziemi, starałby się ją nabyć. Uzyskując pożyczkę 4000 kor. na lat 15, trzeba byłoby płacić miesięcznie około 22 kor., a za 6000 kor. na 22 lat, 25 kor. miesięcznie, tj. tyle, ile kosztuje czynsz miesięczny za bardzo skromne mieszkanie dziś. A ile będzie potem? Ilość domów powiększyłaby się, więc kto nie miałby domu własnego, dostałby taniej mieszkanie wygodne a suche. Gdyby ktoś nie dożył chwili spokojnej starości, umarł przed czasem, to część długu byłaby spłacona, resztę spłaciłaby wdowa, bo i tak za mieszkanie płacić musi. Każdy przyzwyczaiłby się do oszczędności, a korzyść dla rozwoju miasta jest widoczna.

Zrozumieli dobrze doniosłość sprawy górnicy, należący do „Przyjaźni“ i inni zdrowo myślący, starają się o ten fundusz, a Zarząd salin jest bardzo przychylny tej sprawie i przyrzekł deputacyi górników 6. lutego b. r. usilnie ją popierać. Wiemy, że może to zrobić skutecznie.

Przypatrzmy się teraz, co robią towarzysze z pod czerwonego sztandaru ze swoimi opiekunami. W „Prawie ludu“ z dn. 20 lutego br., str. 8 czytamy:

„Na ten kredyt (pożyczek bezprocentowych) górnicy się nie godzą, bo oni żądają kwaterowego, a nie pożyczki“.

Zauważmy, że dodatek na mieszkanie a fundusz bezprocentowych pożyczek, to rzeczy całkiem różne. Fundusz jest i należy go tylko wydobyć, a starania o uzyskanie dodatku na mieszkanie, to sprawa bardzo długa, musi objąć wszystkich górników w Austryi, a wynik jej bardzo wątpliwy. Więc naprzód uzyskać fundusz na pożyczki bezprocentowe, postarać się, aby wszyscy górnicy przeszli do drugiego szematu płac itd., a potem dopiero starać się o dodatek na mieszkanie. Rozwaga wzięła górę, czerwoni zostali sami i zobaczyli to na zgromadzeniu górników 25 lutego br. w Wieliczce. Stąd złość, że tracą grunt, wywracają koziołka i piszą w nrze z 27 lutego str. 4 (listy z Wieliczki):

„Za urzeczywistnieniem tej myśli (pożyczek bezprocentowych) chodzili i pukali różni ludzie, pomiędzy którymi najpilniejszymi byli posłowie socyalistyczni“.

Jakie to zgodne z poprzedniem oświadczeniem! Ale trudno wymagać myśli o poprawie bytu dla górników od tego, kto przemyśliwa nad tem, jakie komu nadać przezwisko lub skąd zakupić gumy na poparcie swoich przekonań.

**Górnik czytelnik.**

---

**Hodowla kur i ich znaczenie w gospodarstwie.**

Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w ramach swego pisma poniżej skreślonego artykułu o hodowli kur i ich znaczeniu w gospodarstwie.

Pragnę w moim liście, jaki tu piszę, zaznajomić chętnych czytelników z hodowlą drobiu, a w szczególności kur. Wykażę, jakie korzyści przez umiejętną hodowlę tego domowego ptaka odnieść można i jak on się odwdzięcza za trudy przy jego utrzyma-

niu poniesione. A niech tu posłużą moje wskazówki i rady, które przez długoletnią praktykę i doświadczenie nabyłem, zajmując się chowem kur.

Jestem pewny, że każdy czytelnik tej gazetki zna kurę i wie, że kura znosi smaczne i pożądane jajka, lecz nie będzie od rzeczy, gdy nadmienię, że między kurą a kurą jest wielka różnica. — Są bowiem kury prawie u najmniej zamożnego, są takie i w największych majątkach i różni amatorzy nawet w wielkich miastach hodują kurę, mimo tego, iż warunki utrzymania kury w wielkiem mieście są o wiele trudniejsze, niż na wsi. A mimo to bardzo mało uwagi zwracają jeszcze niektórzy gospodarze na tego rodzaju inwentarz, który w obecnych czasach odgrywać powinien poważną rolę, czy to pod względem otrzymywanych jaj, które bardzo dobrze płacą i jajo stanowi gotowy pieniądz, albowiem za niego można nabywać inne produkta w sklepie.

To samo dotyczy kurcząt, sprzedawanych na mięso; a więc widzimy, że towar ten ma olbrzymie znaczenie w porównaniu z innymi. Zatem należy baczniejszą uwagę zwrócić na hodowlę kur. które, mogę się wyrazić, że są naszymi żywicielkami; bardzo wiele jest gosposi, które wszystkie zapotrzebowania pokrywają groszem, uzyskanym za jajka, kurczęta, a w końcu za stare już nie zdolne do niesienia kury. Są także zdania niektórzy gospodarze, że kury nie warto hodować, że ona się nie opłaca; poniekąd i ja byłem podobnego zdania, lecz temu już jest lat kilkanaście, dopokąd nie postanowiłem zbadać przyczyny, dlaczego kura się nie opłaca, i jest prawie darmozjadem.

Do roku 1902 hodowałem kury, jak to mówią, po staremu, to znaczy, iż chcąc się młodego stadka dochować, podkładałem pod kwokę od kur swoich bez względu na to, czy stare były nośne, czy nie, lub, jeżeli, jak to mówią, chciałem kury zmienić, to w takim wypadku kupiło się lub robiło się tak zwaną wymianę jaj u sąsiada i to miało stanowić nabycie lepszych kur; lecz [illegible] od sąsiada niczem się nie różniły, tak samo późno nieść się zaczynały, a zniosły kilkanaście jaj i to co drugi lub trzeci dzień i to jeszcze z kilkoma przerwami przez kilka tygodni — poczynały kwokać, a więc kwok miałem zawsze poddostatkiem.

To ciągłe kwokanie tak mię zirytowało, że postanowiłem zupełnie kury wysprzedać lub zarznąć i więcej ich nie hodować. I tak uczyniłem nie zostawiając ani jednej. Lecz nie długo to trwało, bo zacząłem znów tęsknić za kurami a bardziej jeszcze za kogutem. Cóż tu robić? jakże to hodować? jak się nie chcą odpłacać! Ale niech będzie, co chce, postanowiłem znów nabyć kur, ale już tym razem nie od sąsiadów.

Właśnie, gdy miałem tę myśl, wpadło mi do rąk pismo „Przewodnik Kółek rolniczych", że towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu wysyła swym członkom drób rasowy z warunkiem, że członek zwróci z przychowku odpowiednie, dobrze odchowane stadko bez wady danej rasy, i to mi zaimponowało tak, że zaraz posłałem wkładkę i wpisowe, ażeby mieć prawo w uzyskaniu rozpłodników. Otrzymawszy od towarzystwa trójkę kur zielono-nóżek polskich, bo te uważałem za najlepsze, z tego względu, że o nich wyczytałem w Przewodniku, że najlepiej się niosą i rzeczywiście nie pomyliłem się. Wprawdzie dziś powiedziałbym, że one wtenczas także mało wartały, lecz się lepiej niosły, jak moje poprzednie, a więc byłem z tego kontent i zacząłem się więcej kurami interesować a w dodatku poleciłem opatrywanie kur codziennie i czyniłem zapiski. Ołówek wyjaśnił mi z końcem roku, która kura lepsza, a zatem zbierałem jajka tylko od tej najnieśliwszej kury i te pod kwokę podsadzałem; z młodzieży otrzymałem wcale niezłe nioski, lecz i te miały jeszcze skłonność do kwokania, ale w ciągu kilku lat zdołałem usunąć zupełnie to wstrętne kwokanie i skrzeczenie kur.

Sprowadzanie co roku świeżego koguta tej samej rasy połączone było z kosztami, mimo to wychodziłem na tem dobrze; lecz i to nie zadawalniało mię jeszcze mimo, że kury wychodowane przezemnie dawały już około 200 jaj rocznie, postanowiłem urządzić znów drugi kurnik tej samej rasy, ażeby mieć swoje koguty dla zmiany, również zostawiać je tylko od najnioślejszych kur. To znów dało mi świeże doświadczenie, że koguty tak samo winne być zostawiane na rozpłodników od najlepszej kury, co wpływa dodatnio na młodsze pokolenie w ten sposób doszedłem do bajecznej nośności kur, lecz i na tem jeszcze nie poprzestałem. Nie podobało mi się bowiem to różne upierzenie krajowej kury pochodzące z krzyżowania różnych obcych ras, na które hodowcy polscy nie zwracali uwagi; postanowiłem zatem doprowadzić do jednolitości barwy upierzenia, obierając jednę z najładniejszych barw. a nią jest bażant złoty, zamieszkujący od wieków polskie lasy. Lecz przy tej zmianie upierzenia zyskały moje kury na wadze, co ma bardzo wielkie znaczenie przy ich nieśliwości, a więc kury te mają wszystkie przymioty, to jest w pierwszym rzędzie niosność ciężkość, postawę i upierzenie kury, ozdoby podwórza.

Obecnie udało mi się doprowadzić przez dobieranie rozpłodników niosność kury do 280 jaj rocznie rozumie się w drugim i trzecim roku życa. Dłużej kury trzymać nie warto; zaś kokoszki zaczynają się nieść z końcem piątego miesiąca swego życia. Rzadkością jest, aby kura tej rasy kwokała —więc zmuszony byłem urządzić wyląg sztuczny systemu wodnego, własnoręcznie skonstruowanego, w którym wylęgam dowolną ilość kurcząt bez krzyku i kosztów żywienia kwok a kurczęta wcale dobrze się wychowują.

Kury te wystawione w roku 1908 jako pięć[illegible] miesięczne kokoszki już niosące się pod nazwą [illegible] bażancie-polskie, otrzymały pierwszą nagrod[illegible] więc moje zabiegi zostały uznane, co mię do le[illegible]go jeszcze prowadzenia zachęciło.

Stadko składające się z 11 kur i koguta przy intenzywnem hodowaniu mogą dać dochodu ponad 350 koron, a więc to nie bagatela, ażeby uzyskać taki dochód, potrzeba mieć bardzo dobrą krowę, któraby dawała dziennie 16 do 18 litrów mleka, a tych jest

mało, a utrzymanie krowy znacznie więcej kosztuje, jak 12 kur.

A więc, Szanowni Czytelnicy! traktujcie nie tak po macoszemu wasze kury, starajcie się o zmianę kogutów pochodzących z dobrych kurników, utrzymujcie kurniki w czystości, ażeby robactwo nie dokuczało kurom, pozbywajcie na czas kury stare t. j. po trzech latach, opatrujcie codziennie kury, jeżeli nie macie gniazd zatrzaskowych, starajcie się o kury pochodzenia polskiego lub włoskiego, bo te są najlepsze, a kury się wam z pewnością opłacać będą.

T. Stępiński.
w Kozach ad Biała.

# Z gospodarstwa.

### Przypomnienia na marzec.

Gdy rola trochę obeschnie, porównać ją lekkiemi bronami lub włóką, aby na wyrównanej powierzchni pokiełkowały chwasty jak najprędzej.

Gdzie grunta lekkie siać owies, grochy, mięszanki, seradellę. Bronować koniczyny i łąki, miejscami, gdzie potrzeba, obsiewać trawami i pośladami koniczyn.

Kretowiny porozrzucać, a gdzie darnią porosły, przeciąć kupkę na krzyż, wyjąć ze środka ziemię i darń znów równo przyklepać do ziemi.

Kainit i Tomasyna powinny już być wysiane, ostatni czas na wywiezienie kompostów na łąki.

Czyścić rowy i narządzić mostki. Zboże przeznaczone do siewu wietrzyć, ziemniaki nagniłe płukać i spaść inwentarzem, a nie trzymać w piwnicy lub w kopcu, aby zarażały zdrowe jeszcze ziemniaki.

Drób nasadzić, stanowić klacze, konie żywić dobrze, aby na długim dniu i w robotach wiosennych wytrzymały.

### Przypomnienia marcowe dla bartników.

Po oblocie pszczół w dniu ciepłym przeglądać pnie w pasiece, celem zbadania zapasów miodu, stanu czerwienia matki, wogóle skutków przezimowania pszczół. Zmienić w ulach maty słomiane i ściółkę pod ramkami, gniazdo ścieśnić przez usunięcie 1-2 ramek, a to celem podniesienia ciepłoty w ulu, potrzebnej obecnie do wylęgania czerwin. W dni ciepłe poddawać pszczołom mąki pszennej w plastrach trutowej roboty, stawianych w pobliżu pasieki. Stawiać w pasiece poidła z wodą. Poprawić słupki pod ulami i daszki na ulach. W razie potrzeby ule odmalować i ponumerować. Z końcem marca oczka w ulach nieco rozsunąć. Oczyścić korony drzew i pociąć krzewy w pasiece.

Ceny targowe.

Płacono we Lwowie dnia 4 marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K 90—103, buhaje K 86 — 102, krowy rzeźne K 60 — 96, cielęta K 66 — 106, nierogacizna K 110 — 134.

Płacono w Krakowie dnia 3 marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: buhaje K 66 — 94, woły K 79 — 96, krowy K 53 — 72, jałownik K 60 — 66, cielęta K 59 — 111, bitej wagi nierogaciznę K 160 — 176.

Płacono we Wiedniu dnia 2 marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły galicyjskie K 88 — 86, wieprze lekkie prima (do 80 kg.) K 132 — 140.

# Wiadomości kościelne.

### Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 12-go bm. odbędzie się wspólna Adoracya N. Sakramentu w kościele św. Antoniego we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

### Dyec. krakowska.

Odznaczony exp. can. X. Józef Zdrowak, prob. w Rzykach, z okazyi przejścia na emeryturę.

Mianowany administratorem w Rzykach X. Karol Gelata, wik. w Rzykach.

Uzyskał stopień doktora teologii X. Franciszek Madeja na uniwersytecie w Insbruku.

Urlop trzymiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Piotr Graczyński, prob. w Niepołomicach.

Przeniesieni XX.: Mikołaj Kamiński z Niepołomic do Lanckorony; Jan Baran z Lanckorony do Niepołomic; Stanisław Cholewka ze Stróży do Myślenic z uwolnieniem od obowiązków na 6 miesięcy dla poratowania zdrowia; Jan Karcz z Maniów na ekspozyta w Stróży.

Posada wikaryusza w Maniowach z powodu braku kapłanów zostanie na razie nieobsadzona.

Zastępstwo za chorego X. Andrzeja Jarosza objął w szkole im. ces. Elżbiety w Krakowie X. Wilhelm Gaczek, Augustyanin.

Konkurs na prob. w Rzykach ogłoszono z terminem do końca marca br.

Pozwolenie zmiany nazwiska rodowego na Żeliwski otrzymał od Namiestnictwa X. Stanisław Żyła, wik. w Bestwinie.

Urlop do końca kwietnia r. b. otrzymał X. Jan Litwin, wik. w Oświęcimie.

Uwolniony od obowiązków prefekta w semin. duch. X. Dr. Stanisław Zegarliński.

Zmarł X. Wiktor Smolarski, katecheta szk. wydz. żeń. im. Konarskiego w Krakowie, w 56 r. życia a 30 r. kapł. R. i. p.

### Dyec. przemyska.

Zmarł X. Józef Dybaś, em. proboszcz w Trzcinicy, w 64 r. życia a 37 r. kapł. R. i. p.

**Śmierć kardynała Koppa.** W Opawie na Śląsku zmarł we środę kardynał książę-biskup wrocławski ks. Kopp. Rządził on od lat Śląskiem pruskim i austryackim, a stąd zasiadał i w Sejmie pruskim w Berlinie i Sejmie ślązkim w Opawie w państwie austryackiem. Niemiec z rodu, choć miał milion Polaków w swojej dyecezyi, dawał nieraz odczuć nam swoją niechęć i swoje pruskie serce. Miał lat 77.

**Nowi kardynałowie.** Po śmierci kardynała Katschthalera z Salzburga, obecnie Austrya ma tylko 2 kardynałów. W drugiej połowie marca odbędzie się w Rzymie konsystorz, na którym kardynałami zamianowani zostaną ks. biskup Sapieha, metropolita Szeptycki i arcybiskup wiedeński Pifll.

# Rozmaitości.

### KALENDARZYK.

Dziś: niedziela Głucha, 15 marca — Klemensa Hofb.

Poniedziałek, 16 — Cyryla b.

Wtorek, 17 — Gertrudy.

Środa, 18 — Gabryela.

Czwartek, 19 — Józefa O. N. M. P.
Piątek, 20 — Klaudyi.
Sobota, 21 — Benedykta op.

Dziś wschód słońca o godz. 6'12, zachód o 6'01. We środę ostatnia ćwierć księżyca.

Czytajcie i rozszerzajcie „Prawdę".

Stosunki obecne są tego rodzaju, iż zmuszają każdego do bacznego śledzenia wszystkiego, co się w świecie dzieje. Możliwem jest to tylko za pośrednictwem pism i gazet. Gazeta to jakby okno, na szeroki świat otwarte. Każdy powinien mieć u siebie takie okno i jakieś pismo prenumerować. Dla rolników najodpowiedniejsze są pisma tygodniowe. Takiem właśnie jest nasze pismo, oparte na zasadach narodowych i katolickich. Jesteśmy pismem niezależnem, szczerze katolickiem i gorąco polskiem. Nie było i nie ma ani jednej ważniejszej sprawy, którejbyśmy nie poruszali i nie omawiali. Zwracamy się więc do wszystkich naszych przyjaciół i zwolenników, aby nam i nadal nie szczędzili poparcia, aby nam coraz więcej nowych jednali prenumeratorów i czytelników.

**Od wydawnictwa.** Prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o uiszczanie zapłaty za gazetę na rok bieżący. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. „Lekarz domowy" którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu. Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

**Kalendarze ścienne bloczkowe** o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

| | |
|---|---|
| Wojsko polskie . . . . . . . . . | 50 h |
| Żłóbek . . . . . . . . . . | 60 „ |
| Dożynki . . . . . . . . . . | 60 „ |
| Jasna Góra . . . . . . . . . | 60 „ |
| Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p. . . . | 60 „ |
| Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, na bogato złoconem tle po . . | 70 „ |
| Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po . . | 80 „ |

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

**Kalendarz „Figlarza" na rok 1914** już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

**Wojna bałkańska w obrazach.** Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „W o j n ę b a ł k a ń s k ą w o b r a z a c h". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

**Ostrzeżenie przed ubezpieczeniem się emigrantów.** Namiestnictwo wysłało okólnik do Starostw, w którym poleca, by przestrzegano ludność przed asekuracyą w towarzystwach żeglugi, w celu uzyskania zwrotów kosztów, spowodowanych przez możliwe odesłanie ich z Ameryki z powrotem do kraju, jako bezcelową i bezwartościawą, mającą na celu jedynie wyzysk biednych emigrantów przez nie sumiennych agentów.

**Spekulacye żydowskie.** W ostatnich czasach do rosyjskiego ministerstka spraw wewnętrznych napływa mnóstwo podań z Królestwa Polskiego o przemianowanie mniej lub więcej znaczniejszych wsi na miasteczka. Ministerstwo zainteresowawszy się tem zjawiskiem, zapytało administracyę miejscową, o powody podobnych starań, przybierające formy masowe. Okazało się, iż chodzi o interesy żydów, którzy we wsiach na gruntach żydowskich mieszkać nie mogą, w miasteczkach zaś nie są krępowani w niczem przez policyę. Ministerstwo uznało podobne motywy za niezasługujące na uwzględnienie i starania o przemianowanie wiosek na miasteczka stale odrzuca.

**Zaczadzenie księdza.** W Przeworsku zaszedł tragiczny wypadek. Oto dwaj księża ulegli zaczadzeniu. Jeden znich, katecheta ks. Sikora, po udzieleniu mu pomocy, przyszedł do zdrowia, drugi zaś, ks. Józef Dybaś zmarł. Tragiczny zgon sędziwego księdza wywołał w mieście wielkie wrażenie. Ks. Dybaś był emerytowanym proboszczem, który w Przeworsku od lat kilku pomagał w parafii. Człowiek wielkiej zacności, wrażliwy na ludzkie cierpienia, opiekun i przyjaciel uciśnionych a przedewszystkiem zaniedbanej młodzieży rzemieślniczej, którą się całem sercem zajmował. Bardzo czynny członek żmigrodzkiego, a potem przeworskiego koła T. S. L. mimo wieku i nadwątlonego zdrowia, wyjeżdżał często z odczytami, które cechowało wielkie doświadczenie i szczera miłość zaniedbanego ludu. Niech spoczywa w spokoju!

**Przedkładanie fasyj podatkowych.** Kraj. dyrekcya skarbu we Lwowie wydała obwieszczenie, przypominające zobowiązanym do opłacenia podatku rentowego i dochodowego, iż w czasie od 15 marca do 15 kwietnia powinni przedłożyć władzy podatkowej swoje fasye na rok 1914. Na podstawie nowej ustawy o podatku osobisto-dochodowym obowiązek przedkładania fasyj ciąży na wszystkich, których dochody przekraczają 1.600 K. (do podatku rentowego) względnie 2.000 K. (do podatku dochodowego). Wszyscy ci zobowiązani są do przedkładania fasyj nawet bez osobnego wezwania ze strony władz podatkowych. Fasye można składać albo pisemnie na drukowanych formularzach, które rozdaje bezpłatnie władza podatkowa, albo ustnie do protokołu. Niewypełnienie tego obowiązku w przepisanym czasie stanowić będzie winę zatajenia podatkowego. Wszelkich w tym kierunku wyjaśnień i wskazówek udziela wspomniane obwieszczenie krajowej dyrekcyi skarbu.

**Kurs informacyjny dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń przemysłowych.** Ze względu na postanowienia § 119 e nowej ustawy przemysłowej, w myśl której do zawiadywania czynnościami kancelaryjnymi i sprawami czynności kasowych można w stowarzyszeniach przemysłowych ustanawiać tylko osoby, posiadające odpowiednie ku temu wykształcenie, Dyrekcya Muzeum techniczno-przemysłowego, krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, zamierza w porozumieniu z c. k. instruktorem stowarzyszeń przemysłowych urządzić w najbliższych miesiącach 14-dniowy kurs informacyjny dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń przemysłowych.

Na kursie będą wykładane następujące przedmioty:

1) Zarys wiadomości o ustroju państwa i władz,
2) O popieraniu przemysłu,
3) Ustawa przemysłowa,
4) Ubezpieczenie od wypadków,
5) Podatki i środki prawne,
6) Kasy chorych,
7) Praktyczne ćwiczenia w czynnościach kancelaryjnych.

O przyjęcie na kursa mogą się ubiegać przełożeni, zastępcy przełożonych, komisarze stowarzyszeń przemysłowych z okręgu Izby handlowej i przemysłowej krakowskiej, w razie wolnych miejsc mogą być przyjęci na kurs kandydaci na sekretarzy stowarzyszeń.

**Chłopiec-zwierzę.** Dzienniki francuskie donoszą: W Nantes przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa, która wywołuje powszechną zgrozę i zdumienie ze względu na to, że strasznej zbrodni, sądzonej obecnie przez przysięgłych, dokonał piętnastoletni wątły chłopak o wyglądzie dziecka. Chłopiec ten nazwiskiem Marceli Redureau zamordował w bestyalski sposób swego służbodawcę farmera Mabita i jego rodzinę. Młodociany morderca nie usiłuje się wypierać swego czynu i z cynicznym spokojem opowiada o swej zbrodni, której opis mrozi słuchaczom krew w żyłach.

Redureau zeznał, co następuje:

30 grudnia koło 10 wieczorem zajęty był wraz z farmerem Mabitem wytłaczaniem soku z winogron Mabit robił mu ostre wymówki za to, że zaniedbuje swoje obowiązki i nazwał go próżniakiem, nicponiem. Marceli nie odpowiedział nic, lecz pochwyciwszy grube polano zaczął się z tyłu i ugodził farmera w głowę. Mabit padł na podłogę, jęcząc głucho, wówczas zbrodniczy wyrostek chwycił sierp, który służył do obcinania winogron i przeciął leżącemu gardło. — Postanowił następnie zgładzić ze świata wszystkich mieszkańców domu — aby go nie mogli oskarżyć. — Udał się najpierw do kuchni, gdzie żona Mabita, będąca w ósmym miesiącu ciąży i młoda służąca Marya Dugast szyły spokojnie, nic podejrzywając nic złego.

Redureau rzucił się najpierw na służącą i powalił ją na ziemię jednym ciosem sierpa, poczem skierował mordercze żelazo do pani Mabit. Zabójstwa ciężarnej kobiety dokonał z wyrafinowanym okrucieństwem.

Następnie zamordował śpiącą matkę farmera i troje jego dzieci, dwie dziewczynki i sześcioletniego chłopczyka również w głębokiem śnie pogrążonych.

Z całej rodziny tylko czteroletni Piotruś uszedł z życiem, a morderca twierdzi, że go oszczędził, ponieważ lubił specyalnie to dziecko. Sędziowie przypuszczają, że stało się to poprostu dlatego, że morderca zapomniał o malcu, który spał na łóżku w kuchni.

Redureau przepędził noc bez snu, rano jak powiada, chwycił go strach przed odpowiedzialnością i postanowił się utopić. Lecz wykonania zamiaru zabrakło mu odwagi, zamoczył tylko nogi w sadzawce. Następnie ukrył się w pobliskiem pawilonie, gdzie go też odnalazła policya. Redureau przy pierwszem badaniu przyznał się do zbrodni, obecnie na rozprawie zachowuje się spokojnie.

Obecni w sali sądowej zauważyli, że gdy przewodniczący trybunału stwierdził, że podsądny liczy dopiero lat 15, Redureau lekko się uśmiechnął. Widocznie zdaje sobie sprawę z tego, że jego młody wiek będzie okolicznością łagodzącą. Według prawa francuskiego za tak straszną zbrodnię może być skazany najwyżej na lat 20 więzienia jako niepełnoletni.

---

# Dla potrzebujących zarobku.

**Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje:** 1 praktykanta. pisarza gospodarskiego z niższą szkołą rolniczą lub bez, 240 k rocznie, wikt. korcowe i wynagrodzenie od zajęcia bydła jakoteż od szkodników. Zgłoszenia nieprzyjęte bez odpowiedzi. Adres: Zarząd dóbr Kuźmirza p. Tyrawa wołoska; 1 gumiennego w średnim wieku, umiejącego czytać i pisać. Adres: Kornel Niwicki, Hulcze k. Bełza p. loco; 1 polowego w średnim wieku na ordynaryę za wynagrodzeniem skromnem. Adres jak powyżej: 1 ogrodnika w średnim wieku. Adres jak powyżej; 1 maszynisty-kowala. Zgłaszać się: Krajowe Biuro pracy Lwów.

**Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje:** 1 karbownika-kawalera; 1 karbownika siekiernika na ordynaryę; 8 fornali; 4 dziewcząt folwarcznych; 1 ogrodnika kawalera; 1 woźnicy na ordynaryę; 1 lokaja na ordynaryę, 1 kucharki, 2 służących.
Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy, należy zgłaszać się do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsca ogłasza.

**Dla poszukujących ziemi jest do nabycia:**

1) Folwark 450 mórg w parcelach dowolnych pod Kutkorzem — kolej Lwów-Krasne — Gleba podolska, warunki korzystne. Zgłoszenia przyjmuje: Agrarna i parc.: Spółka Lwów, Kopernika 5.

2) Folwark 320 mórg w parcelach dowolnych pod Żabnem — kolej Tarnów-Szczucin. — Ziemie nadwiślańskie. ochronione wałami przed powodzią, znakomite łąki. Połowę ceny kupna pokrywa nabywca pożyczką na lat 20, reszta spłacalna ratami. Zgłoszenia przyjmuje Radzca dr. A. Lardemer, Kraków, Groble 12 II.

3) Ziemie na Śląsku cieszyńskim nabyć można za wskazaniem Sekretaryatu katolickiego w Cieszynie lub redakcyi Prawdy.

**Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych!** Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki . Grodecka 2 b.**

---

**Odezwa.** Pragnąc tą drogą dopomódz w tych ciężkich czasach p. Władysławowi Chodzińskiemu, artyście malarzowi — byłemu uczniowi szkoły Matejki, człowiekowi nader sumiennemu, zacnemu, godnemu zupełnego zaufania, który z powodu dłuższej choroby, a obecnie z braku pracy w przykrem jest położeniu — zwracamy się z uprzejmą prośbą do Przewieebnego Duchowieństwa obu obrządków — by artysta ten mógł dostać poważniejszą robotę, n. p. malowania kościołów lub cerkwi, Bożych Grobów, złocenia ołtarzy, malowania lub odnawiania obrazów świętych nawet największych i tym sposobem dźwignąć się z nędzy.

Najchlubniejsze świadectwa, a między temi:

Ks. kanonika w Złoczowie, ks. Zandera w Łańcucie za malowanie kościoła w Soninie, księdza w Ponikwi wielkiej za malowanie 4 obrazów i złocenie ołtarza, ks. Wojciecha Macha w Chyrowie za malowanie kościoła. Z Ameryki ks. M. Dymińskiego, Niagara Talls Streat 1347, za obrazy Św. Trójcy, Matki Boskiej Częstochowskiej i Św. Jana Chrzciciela, świadczą o istotnej wartości tego artysty.

Wszelkie pisma uprasza się wysyłać pod adresem: Władysław Chodziński, artysta-malarz u p. Saneckiego w Bolechowie.

**Nawożenie potasem pod zasiewy jare: jęczmień, owies.** Najlepszym sposobem do polepszenia gatunku jęczmienia jest nawożenie potasem; ono wpływa nader korzystnie na rozwój ziarna, barwę jęczmienia i podnosi zawartość skrobi co przy uprawie jęczmienia browarnianego ma niezmierne znaczenie. Wskazanem jest zatem bardzo przy uprawie jęczmienia stosowanie p o t a s u obok tomasyny „Gwiazda“ jako nawozu fosforowego. Co się tyczy azotu to lepiej go dać mniej, aniżeli za wiele. 40 proc. sól potasowa jest do nawożenia jęczmienia z wiosną naskuteczniejszą, a użyć jej należy około 75 kg. na morg.

Na owsy wywiera nawożenie potasem również nader korzystny wpływ dla rozwoju ziarna. Stają się one pełniejszemi, bielszemi, zatem też pokupniejszemi. Nawożenie 40 proc. solą potasową bardzo dobrze się opłaca. Stosuje się około 50 — 75 kg. na morg. Naturalnie, że obok tomasyny „Gwiazda“ i azotu we formie saletry; dopiero bowiem przy współdziałaniu wszystkich składników pokarmowych osiągnąć można najwyższe i rentowne zbiory.

Pouczenia szczegółowe o sposobie użycia nawozów sztucznych wysyła na żądanie firma:
Józef Karrach. Lwów ul. Kościuszki l. 18.

# Nadesłane.




## BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 73

BIURO PODRÓŻY

**ZOFII BIESIADECKIEJ**

OŚWIĘCIM.

## Baczność! Patent światowy



Zastępuje zupełnie młyn. Maszyna ta w przeciągu 1 godziny miele pszenicę, owies, żyto nawet kukurydzę w ilości 35—45 kg. i ma tę właściwość, że da się w ten sposób uregulować, że miele drobno, średnio i nawet na mąkę.

Szczególnie w gospodarstwach oddaje nieposolite usługi. Cena maszyny z opakowaniem wynosi 24 koron, przy zamówieniu należy nadesłać 5 koron zadatku. b60

Generalne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę posiada firma

**M. Kranz, Kraków, Dietlowska 77**




Na nadchodzącą wiosnę polecam do siewu

## Najlepsze nasiona

**gospodarcze, leśne, warzywne kwiatowe z gwarancyą czystości i siły kiełkowania**

**Drzewka owocowe i ozdobne**

Krzewy, róże pienne i krzaczaste, oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres ogrodnictwa i rolnictwa. Towar doborowy. Ceny niskie. Cennik i specyalne oferty wysyłam opłatnie.

**E. FREEGE, Kraków.**

## Fabryka wyrobów platerowanych

**srebrnych i innych metali**

**W KRAKOWIE ul. STRADOM 8.**

poleca swoje wszelkie wyroby liturgiczne, kielichy, monstrancye, pacyfikały i t. p. puszki zastawy stołowe w różnych fasonach, podejmuje się urządzeń kawiarń cukierń i restauracyi, przyjmuje wszelkie reparacye do oprawiania, a to srebrzenia, złocenia, ogniowo i galwanicznie i klowania miedziowania i t. p. Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. publiczności z poważaniem

b77 **Feliks Woźniak.**

## „Przez cały wielki post"

można się obejść bez mięsa, gdyż za 6 koron można dostać 5 kilową beczkę bryndzy i za koron skrzynkę (150 sztuk) kwargli w fabryce serów

## Braci Rolnickich

**w Krakowie Wielopole l. 79.**

Jakoteż różne sery krajowe i zagraniczne, masło eserowe, stołowe i kuchenne po najtańszych cenach.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo.

Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach polecajcie

# „Prawdę”







Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (dawniej »Prawdy«) w Krakowie.

# CHLEB RYBAKA.

OBRAZ PRACY NA MORZU.

Olbrzymi steamer „Teresa” stał na kotwicy w przystani. Drgająca maszyna jego wąskim kominem wyrzucała kłęby białej pary, tworzącej w powietrzu jasne obłoki. Obok mały rybacki statek drzemał, czekając wymarszu.
Wolno, majestatycznie pruły fale, podobne do wielkich motyli, rozkładających skrzydła do lotu. Na pokładzie głuche panowało milczenie; tylko komenda kapitana przerywała ciszę. Każdy zajęty był wyznaczoną sobie pracą; na twarzach tych ludzi odbijała się powaga i zastanowienie właściwe tym, którzy idą w zapasy z nieujarzmionym żywiołem.

Na wybrzeżu przeciwnie, krzyk i zgiełk niedoopisania: podpiły majtek stał grubiańskie żarty za odjeżdżającymi; małżeństwo wiodło spór między sobą: żona mężowi ostre czyniła wymówki, że wygrzewał się na słońcu, zamiast szukać pracy i przynieść zgłodniałym dzieciom kęs chleba do domu; mąż wygrażał żonie, że doraźnie sąd wykona. Po nad głowami ciekawych, wspięta na palcach, wystawiła głowę jakaś niemłoda kobieta, wołając na całe gardło:

— Zapomniałeś, chłopcze, swego trykotu! Czy ty chcesz śmierci?

Młody chłopiec, do którego zwracały się te słowa, stał na pokładzie wygwizdując piosnkę ludową. Rzucony sobie pakiecik podjął niechętnie a podziękowawszy matce skinieniem głowy, gwizdał dalej.

Kobieta stała długo na brzegu, zadumana, smutna, patrząc bezmyślnie w morze. Chwilami tłumio-

Imci pan Baudry stał na pokładzie, trzymając w ustach ulubioną fajeczkę. Słysząc nas podziwiających zgrabne kształty „Teresy”, zbliżył się z oświadczeniem, że z miłą chęcią przyjmie nas na swój statek, którym wybierał się na połów. Z radością przyjęliśmy zaproszenie, zastrzegając, że połów odbędzie się zwykłym trybem, bez względu na naszą obecność. Nadto, ku wielkiej uciesze załogi, obiecaliśmy dla niej dostarczyć obfitość jadła i napoju.

Zaopatrzeni w ciepłe paltoty i cieplejsze jeszcze kołdry, stawiliśmy się na umówioną godzinę.

— A co, ojcze Baudry, czy jedziemy?

— Od panów zależy — odrzekł kłaniając się. — Ciężko będzie na morzu, pod noc... Patrzcie panowie... zaciemnia się mglisto...

— Ha, nie pora się cofać. Co będzie to będzie, jedziemy!

— Niech się stanie według życzenia szanownych panów. Hej, Mateuszu, podaj drabinkę dla panów!

Na mokrym i ślizkim pokładzie pracowało kilku ludzi w grubych trykotach, z bosemi nogami i obnażonemi głowami. Na najwyższym maszcie kołysał się rozpięty żagiel. Winda pionowa, poruszana przez 4 ludzi, okręcała powoli łańcuch ściągający kotwicę.

Statki, w miarę gotowości, wypływały na morze.
ny gniew błyskał w jej oczach. Bóg jeden wiedział, jaką jej już krzywdę to morze wyrządziło, wiele najdroższych pochłonęło istot...

* * *

Szósta godzina... jedziemy więc. Statek nasz począł się ruszać, oswobodziwszy się z wszystkich więzów. Zrazu płynął wolno, majestatycznie, po gładkiej wód przestrzeni; nagle w przepływie wąskiego wejścia do portu, fala zatrzęsła nim, przód zanurzył się ...wiek stojący przy rudlu został wysadzony w górę. Byliśmy już na pełnem morzu. Brzegi znikały nam z oczu, na prawo majaczyło w mgle białe wybrzeże, latarnia morska Ailly rzucała purpurowe i srebrzyste światła. Morze spokojne przybierało dziwaczne odcienia, łamiące się z szmaragdowemi smugami wody.

Stojąc na pomoście, zauważyłem na widnokręgu olbrzymi punkt czerwony, który coraz się zwiększał. Robiło mi to wrażenie rany, z której ma trysnąć krew.

— Patrzaj — rzekłem do mego towarzysza — co to za przepyszny szkarłat!

— Być może, że się to panu podoba — wtrącił ojciec Baudry — ale co do nas, obeszlibyśmy się bez tej przyjemności.

— A to dlaczego?

— Dowie się pan za jaką godzinę — zawrzeszczał stary. — Niech jasne... no, ryby, które dziś złapiemy, nie zaważą wiele!

Widocznie źle idzie. Morze piętrzy się żłobiąc wąwozy, na ścianach statku osiada biała piana, wiązania trzeszczą, maszty wydają głuchy dźwięk, podobny do tego, jaki słyszymy w dzień wietrzny stojąc pod słupem telegrafu. Zimna rosa, pędzona wiatrem, chłoszcze nam twarze. Statek takie wyprawia tany, że z trudnością możemy się utrzymać na pokładzie.

— Gdyby nie nizki poziom morza — pomrukuje komendant — wrócilibyśmy do portu. Hę? Mateuszu, niema co robić dzisiejszej nocy...

Otuleni w ciepłe pledy i gumowe płaszcze, pod których strumieniem woda ściekała, oburącz trzymaliśmy się balustrady. Dziwny, niepojęty strach nas przejmował. Przed nami czarna noc, rozhukane morze a dokoła szalał straszny huragan z wyciem i grzmotami, bijąc bałwanami o kołyszący się statek.

— Ściągnij żagiel! — krzyczał ojciec Baudry.

W tejże chwili olbrzymi kawał płótna zatrzepotał w powietrzu, jak ptak skrzydłami, i z hałasem padł na pomost obok nas. Statek jak piłka wyskoczył w górę. Komendant zniewolił nas do zejścia z pomostu.

— Radzę panom usunąć się, moglibyście łatwo wykąpać się w falach a na taki czas... Proszę na moją ratunek nic nie liczyć.

Obijając się o ściany, z nadzwyczajnym wysiłkiem doszliśmy do schodów i spuściliśmy się w głąb statku. Tam gorąco i zaduch dusiły nas. Nie mogliśmy odżałować naszej ciekawości.

* * *

Czwarta godzina rano. Nie zmrużyliśmy oka całą noc; kosz z zapasami do jedzenia i picia stał nietknięty; wino w starych omszałych butelkach nie nęciło nas wcale. Próbowaliśmy palić, i to niepodobna; pierwsze kłęby dymu odurzyły nas, sprowadzając zawrót głowy. Z niepokojem i przerażeniem wyczekiwaliśmy brzasku dnia. Godziny wlokły się powoli; nareszcie burza przycichła, straszny wicher uspokoił się nieco; z jakąż radością powitaliśmy przedzierające się słońce z poza szarych chmur, które jak maruderzy z pośpiechem pędziły w dal.

Wychodzimy znów na pokład. Zimno przeraźliwe mrozi nam członki. Bałwany obijają się o pomost i zalewają go swą zielono-szarą wodą. Wtem dochodzi mnie głos pana Baudry, wołającego z przerażeniem:

— Spuścić drąg! Łódka dla Józefa, bo tonie!

— A gdzie? — zapytał spokojnie sternik.

— Ot tam, na 240 sążni poniżej! Och, prędzej spuszczaj!

Statek zakreślił zwrot na miejscu; w oddali spostrzegliśmy małą łódkę, robiącą wrażenie skorupy z orzecha, która naprożno usiłowała walczyć z rozhukanym żywiołem. Różowa bandera, w strzępy wiatrem podarta, zwieszała się rozpaczliwie wzdłuż jedynego masztu. Z łodzi trzech ludzi wychylało się, wzywając naszej pomocy. Rozpaczliwe znaki, poruszanie chustkami i nawoływanie nagliło nas.

— Przybywamy, Przybywamy! Cierpliwości! — wołał ojciec Baudry, robiąc sobie tubę z rąk.

Na twarzy jego widziałem straszny niepokój, lękał się, by pomoc nie była spóźnioną. Mała nasza załoga była czynną, podzielając obawy komendanta. Czy uratujemy te trzy ofiary, które śmierć już trzyma w swej nieubłaganej dłoni?

* * *

Odetchnęliśmy spokojnie! Radość ogólna! Wszyscy trzej tonący są na naszym pomoście. Zziębnięci, zmoczeni, drżący, od czterech godzin walczyli między życiem i śmiercią. Wino nasze przecie się na coś przydało! Rozgrzewamy ich winem, słowem, ręką i sercem.

Statek ciągnie za sobą biedną ich łódkę, pełną wody i zgruchotaną.

— Niedaleko zajdzie ta skorupa — odzywa się Baudry.

W rzeczy samej łódź zawirowała, silny bałwan dopełnił miary i skryła się pod wodą. Odcięto sznury coprędzej.

— Ach, nieszczęście! — zajęczał biedny Floryan, a duże łzy pociekły po wychudłych policzkach jego.

Boleśnie było patrzeć na rozpacz biednego rybaka, który wraz z łódką tracił sposób zarobkowania. Może żałował w tej chwili, że ocalał, głębia morska byłaby go ochroniła od nędzy...

Statek nasz zbliżał się ku wybrzeżom. Chcieliśmy przybić do portu wraz z przypływem morza. Silny wiatr pchał nas z szaloną szybkością i niezadługo ujrzeliśmy się u celu. Przyznaję, że z dziką radością witałem ziemię wybawicielkę. Nerwy moje potrzebowały wypoczynku po tej strasznej nocy.

Na wybrzeżu ścisk i zgiełk nadzwyczajny. Grupa kobiet wyłania się z tłumu i śledzi z obawą, czy kogo nie brakuje z wyprawy. Wyciągają się, kreśląc w powietrzu znaki krzyża świętego. Krzyk, nawoływania utrudniają porozumienie.

— Hej, Maryanno! — woła komendant. — Patrz, cośmy ułowili...

I wskazuje młodej kobiecie trzech ludzi, spoczywających na pomoście pod kocami.

W tejże chwili dwie kobiety przeciskają się przez tłum. Jedna z nich siedmdziesięcioletnia staruszka, wychudła, mizerna, gramoli się z pośpiechem po drabinie, nogi odmawiają jej posłuszeństwa — pada na pomost; ale wnet duch dźwiga ciało. Zrywa się, biegnie, klęka obok Floryana. To matka tuli syna do łona, szczęśliwa, że Bóg wrócił jej jedyne szczęście na ziemi. Głód, nędza, ubóstwo — mniejsza o to... dość, że on żyje.

Druga, młoda jeszcze ale blada, nędzna, z oczami łez pełnemi, stoi jak skamieniała. Na twarzy jej maluje się rozpacz i straszne uczucie nienawiści. Jedną rękę wyciąga ku bezwładnie leżącemu na pomoście mężczyźnie, drugą bezwiednie skierowała ku morzu, tam, gdzie jedyny dobytek przypadł bez nadziei. Sukni jej czepia się dwoje drobnych dzieci. Na usta jej wybiega złorzeczenie temu strasznemu żywiołowi, który pochłonął spodziewany kęs chleba.

Świętą grozą przejęła nas ta niema rozpacz matki. Z najtwardszego serca wyrwało się słowo współczucia, z najbiedniejszej kieszeni jałmużna. M. B.

## Drzewo zgina swój wierzchołek na dowód prawdziwej obecności Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie.

Jest pobożne podanie, że w czasie ucieczki św. Rodziny do Egiptu, drzewa po lasach zginały się do ziemi dla oddania pokłonu Bogu-Dzieciątku na ręku Matki-Dziewicy. Podobny cud stał się dla potwierdzenia obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

We Francyi w Orleanie, sławny jeden kaznodzieja, zakonu Kapucynów świętego Franciszka, ojciec Gerwazy, przykładem swym, nauczaniem i świątobliwością życia, wiele dusz prowadził do cnoty i pobożności. Pewien zatwardziały heretyk, naczelnik sekty, z ciekawości, czy też dla próżnej chwały, chcąc się zmierzyć z tak znakomitym mówcą, przyszedł do sługi Bożego na rozprawę religijną. Po pierwszych przywitaniach wszczęła się rozmowa o Sakramentach a szczególniej o Przenajświętszej Eucharystyi. Chytry kalwin upornie zaprzecza prawdziwej obecności Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie, twierdząc, że w te słowa: „To jest Ciało moje", nie wierzy. — Sługa Boży przytacza inne ustępy z Ewangelii, objaśnia je, aby go oświecić i przywieść do uznania prawdy Bożej; lecz przebiegły niedowiarek zawsze się zręcznie wywija... a przekonany oczywistością dowodów, nie wiedząc co odpowiedzieć, wpada w gniew i w brutalstwo.

— Naprożno się silisz, nie ułowisz mnie w twoje sieci! — ryczy ze złości. Nareszcie oświadcza, że żadne dowody nie przekonają go, chyba cud wyraźny.

— Pięknemi twemi wywodami mógłbyś mi wmówić, że ten dąb schyli się do ziemi — dodał, wskazując na rozłożyste drzewo w alei ogrodu, w którym się przechadzali.— Nie może Chrystus znajdować się w Hostyi, jak to dumne drzewo nie może wieńca swego zniżyć do stóp moich.

— Chcesz więc cudów na potwierdzenie prawdy? — rzecze spokojnie mąż Boży. — A gdybyś ujrzał na słowo kapłana to wyniosłe drzewo zginające wierzchołek swój do ziemi, czybyś uwierzył, że również na jego słowo mocą, daną mu od Boga, Zbawiciel zstępuje z Nieba i ukrywa się pod postacią Sakramentu?

Na to heretyk z szyderczym śmiechem przyrzeka uwierzyć i przysięgą potwierdza. Ojciec Gerwazy upada na kolana i po krótkiej modlitwie pełen wiary rozkazuje drzewu, aby na dowód prawdziwej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszej Hostyi schyliło szczyt swój do ziemi.

O dziwne zjawisko! Jakby słyszało rozkaz mu dany, wyniosłe drzewo wnet się zgina, harde swe czoło do stóp jego skłania.

Na widok takiego cudu przestraszony heretyk żegna się Krzyżem świętym, wyrzeka się swych błędów, a głośno wyznaje, że Jezus Chrystus jako Bóg i Człowiek znajduje się w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Za jego przykładem wielka liczba kalwinów przyjmuje Wiarę świętą i oddaje pokłon Panu Jezusowi w Jego Sakramencie miłości. Pamiętne to zdarzenie jest opisane wierszem łacińskim.

# Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

Szelest, zgłosiwszy się po swego panicza, zastał go zupełnie pozbawionego przytomności i bał się go ruszać z miejsca, zalecił więc tylko Horpynie, żeby troskliwie nad chorym czuwała i nie szczędziła dlań wygód wszelkich, na co jej zostawił czerwony złoty.

Tymczasem nasz Bohdan leżał w gorączce i nic o sobie nie wiedział; wreszcie jednego pogodnego ranka oczy otworzył, spojrzał wokoło siebie i zdumiał się. Na ławie siedziała stara wieśniaczka w białej koszuli, bogato wyszywanej w czerwone i granatowe krzyżyki, w sukiennej, wąziutkiej zapasce*) i fartuchu; obracała wrzeciono i śpiewała przytem dumkę: „Ne chody, Hryciu, na weczernyciu", tak jak to często nuciła Motruna, ale Bohdan nie mógł sobie zrazu przypomnieć, gdzie się znajduje... Patrzał, patrzał, usiłując trochę dźwignąć głowę, i powoli zaczęła mu się snuć w pamięci nić wspomnień, jak gdyby ta, którą kobieta z kądzieli swej szybko wysnuwała. I widział ucieczkę z domu w noc ciemną, i pieczarę nad Bohem, potem straszną młynarkę, zakrwawione zwłoki Hawryłki i postać okazałą pana oboźnego, z jednym wąsem ciemnym, a drugim lnianym, w błyszczącej zbroi, na bułanym koniu. Zdawało mu się także, że widzi poczciwą twarz starego Kozaka, pochyloną nad sobą. Tak, teraz już wiedział, co się z nim stało. Spojrzał na wychudzone ręce swoje, dotknął głowy i uczuł króciutko obcięte włosy. Wieśniaczka, która od chwili patrzyła na niego, jak gdyby myśli jego odgadła, zbliżyła się do łóżka, uśmiechnęła się i spytała:

— Cóż, czy już wam lepiej, paniczu? Wiele to już niedziel, jakżeście tak jasno nie spojrzeli, jak teraz! A możebyście co zjedli?

— O, dajcie, dajcie, matko! bardzo mi się jeść chce! — odparł Bohdan — i aż się na łokciu wsparł, patrząc chciwie, jak mu Horpyna przyrządzała misę jakiejś kwaskowatej wiśnianki. Zjadłszy z apetytem tę polewkę z kawałkiem podpłomyka, dopiero wdał się w rozmowę ze swoją opiekunką, która mu opowiadała co mogła.

Powoli zaczął nasz chory podnosić się z łóżka i siadywać na przyźbie przed chatą; w sadzie dojrzewały śliweczki, więc już wiele czasu upłynąć musiało, odkąd go tu odwiózł Szelest. Nie miał już teraz ochoty naciągać owej sukmany, w którą go dla bezpieczeństwa musiała przebrać Motruna, ubierał się więc w ulubioną bekieszkę granatową, którą zdjąwszy zeń, gdy był nieprzytomny, wiernie przechowała Horpyna. Była, co prawda, duża a niezbyt zręcznie zaszyta dziura na lewem ramieniu, przebitem niegdyś spisą. Ale cóż to szkodzi! Bohdanowi się zdawało, że był żołnierzem, jak np. dziadek jego, co pod Połtawą w r. 1709 otrzymał rany, przy boku Karola XII, króla Szwecyi.

Jednego razu, siedząc tak sobie na przyźbie przed chatą, bo jeszcze nie miał dość siły do chodzenia po dawnemu, spostrzegł Bohdan niezwykły tuman kurzu na drodze, gdzieś od południa. Prawda, że i bydełko, wracając z paszy, nieraz kurz podnosiło, ale ten tuman był większy i nawet ziemia dudniła, jakby od kopyt końskich; jakoż rychło ukazał się poczet zbrojny, połyskujący się od promieni zachodzącego słońca. Chłopczyna zerwał się z miejsca i podszedł ku wrotom, blady ze wzruszenia, i Horpyna też wybiegła, ciekawa i niespokojna o wychowanka swego, do którego się szczerze przywiązała.

Znów jechał na przedzie znany już Bohdanowi pan oboźny, za nim drużyna zbrojna, tylko Szelesta dojrzeć nie mógł chłopczyk. Z tyłu postępowała gromada, otoczona także zbrojnymi, a między nimi jechało też kilka wozów.

— To chyba więźniowie — pomyślał Bohdan — ale gdzie tam! Ci wprawdzie byli bez broni, niektórzy bardzo blado wyglądali, mieli poobwiązywane głowy albo leżeli na wozach, ale po większej części mieli rogate czapeczki, barankiem lub innem futerkiem oblamowane. Na razie nie mógł Bohdan zwrócić na siebie uwagi jeźdźców, choć wołał i ręce wyciągał, ale później musiał go poznać któryś z towarzyszów chorągwi pana oboźnego, bo skinął głową przyjaźnie i coś nawet zawołał, czego chłopak dosłyszeć nie mógł. Chciał zaraz biedz do miasteczka, ale Horpyna go powstrzymała, przekładając, że przecież wojsko tu nocować będzie; teraz wszyscy znużeni i pora spóźniona, lepiej więc jutro po dniu dowiedzieć się i rozmówić.

Nazajutrz, skoro świt, Bohdan już był na nogach i sposobił się iść do pana Stempkowskiego, wyczyściwszy bekieszkę, jak mógł najlepiej. Chciał koniecznie iść z drugimi, zgłosiwszy się o pozwolenie do matki, będącej, jak sądził, w klasztorze Panien Wizytek, ale wprzód jeszcze pragnął gorąco dowiedzieć się, czy gdzie nie znaleziono Hańdzi z Motruną. Sił jeszcze nie odzyskał zupełnie, ale ręka się mu wygoiła i czuł, że nie może na miejscu dłużej usiedzieć.

Zabierał się właśnie do wyjścia, gdy u wrót stanął chłopaczek młody, i pokłoniwszy się powiedział, że go pan oboźny przysyła po młodego panicza, co go to kiedyś spisami pokłuli. Ucieszony Bohdan natychmiast się z nim wybrał, pożegnawszy uprzejmie Horpynę, która niespokojnie za nim patrzyła. W drodze dowiedział się od Kozaczka, że pan oboźny śpi jeszcze, tylko wczoraj rozkazał był raniutko sprowadzić panicza; o Szeleście posłyszał także, iż ten odprowadza konwój z więźniami do Żytomierza, gdzie ich sądzić miano. Trzeba wiedzieć, że w Żytomierzu

*) Czworoboczny płat grubego płótna, obwiązany wokoło pasa i zastępujący Ukrainkom spódnicę.




**Najdroższa marka w świecie.**

Do czego doprowadzić może mania zbieraczy, dowodzi stary znaczek pocztowy z r. 1856, pochodzący z angielskiej posiadłości Gujana w Ameryce Południowej. Podobno jeden tylko jest w świecie egzemplarz tego znaczka i dlatego cenią go na 40 000 marek wartości, a mówią ogólnie, że gdyby właściciel znaczka, jakiś zbieracz paryski, sprzedał go na licytacyi, dostałby za niego o wiele wyższą jeszcze sumę.

zasiadała komisya do sądzenia spraw, z zaburzenia wynikłych; na jej czele był Dubrawski, człowiek drobny, chudy, a tak na pozór wątłej budowy, że pasa litego udźwignąć nie mógł i z tego powodu szabli przy boku nie nosił; opasywał się więc rzemieniem o srebrnej klamrze i wieszał na nim mały puginalik. A jednak był to mąż wielkiej odwagi i kiedy szlachta na wieść o zaburzeniach głowy potraciła, Dubrawski jej nie stracił, ale po dawnemu, jak owi rotmistrze z XVII wieku, rzucił się w ogień i przytłumił go w swojej okolicy.

Teraz jednak, wracając do Koszowatej, widzimy Bohdana śród pokrytej kurzem ulicy miasteczka. Zwróciła najprzód uwagę jego duża szopa, wokoło której wartowało kilku żołnierzy, a na progu siedział mężczyzna, smutnie jakoś zadumany, w rogatej czapeczce na głowie. Bohdan żwawo posunął się ku szopie. Żołnierze puścili go z łatwością, zwłaszcza, że przy nim widzieli Kozaczka pana Stempkowskiego, a chłopczyna, zbliżając się do smutnego szlachcica na progu siedzącego, pozdrowił go słowem: „Niech będzie pochwalony!"

Jeszcze nie miał czasu o nic go zapytać, gdy z szopy wyszedł inny, siwiejący już mężczyzna z twarzą zalepioną dużym plastrem, który mu oko jedno przykrywał; stanął, przysłonił ręką drugie oko, od złocistych promieni słońca i zawołał:

— Bohdan! co ty tu robisz?

Chłopiec stanął jak wryty i nagle z głośnym okrzykiem rzucił się do starego, całując jego ręce. Poznał bowiem pana Krzysztofa Roguskiego, ojca swego chrzestnego, który w zimie jeszcze z ojcem jego odjechał. Dopieroż to się zaczęła rozmowa, zapytania, odpowiedzi z jednej i drugiej strony i dowiedział się w końcu Bohdan, że Bar wzięty został przez wojska królewskie z innymi sprzymierzonymi, że pan Stempkowski tam dowodził, że 400 ludzi zginęło a jeńców wzięło więcej jeszcze. Między innymi był i brat pana oboźnego, szambelan Jan Stempkowski, który miał potem ostrą rozmowę z bratem; niewiadomo, o czem tam z sobą gadali, dość że obaj wyszli z chmurnem obliczem, a pan Jan pod strażą z innymi więźniami dalej był prowadzony. Bohdan z bijącem sercem pytał o ojca, z którym pan Roguski ciągle się razem trzymał, i odetchnął też wolniej, gdy się dowiedział, że pan rotmistrz, lekko ranny tylko, cofnął się wraz z innymi w Stepy bessarabskie. Pan rotmistrz kilka razy przesyłał listy do Koralówki, zalecając, żeby żona z dziećmi do Kamieńca zawczasu jechała, ale pisma te w czasie zawieruchy przepaść gdzieś musiały, gdyż Bohdan dobrze wiedział, że nie doszły; nieraz widział matkę płaczącą, w niepokoju o ojca wyczekującą wieści. Roguski ze swej strony wypytywał Bohdana, kiedy i jak się rozstał z matką i dziwnie się jakoś zafrasował, gdy mu chłopiec wszystko opowiedział:

— Więc sądzisz, że matka bez was z domu wyjechała? — zapytał.

— Mnie samemu to się dziwnem wydaje — szepnął Bohdan — ale Motruna twierdziła, że mateczka jej poleciła nas tam doprowadzić.

Pokręcił głową Roguski i frasował się wraz z Bohdanem, że teraz o Hańdzi i Motrunie nic się dowiedzieć nie można było.

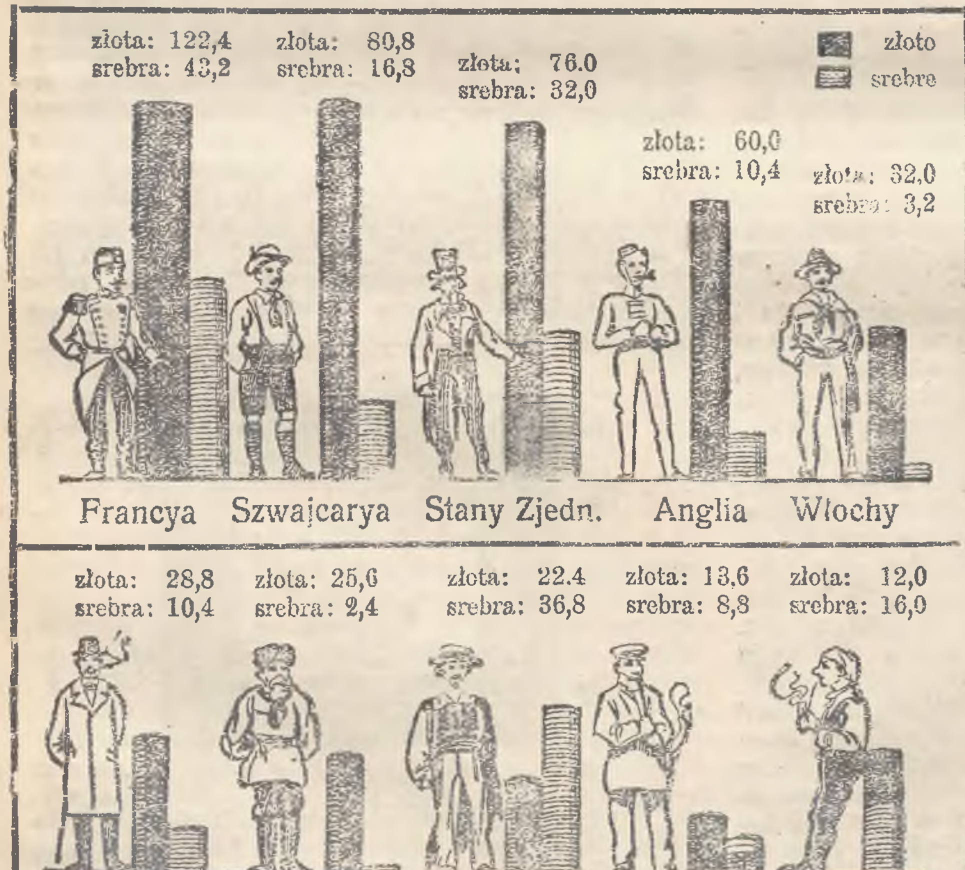
— Ja jestem więźniem — mówił Roguski — i kroku zrobić nie mogę, a ty, sam rzucony na świecie, cóż poczniesz, nieboże?

— Otóż właśnie, żem teraz srodze zakłopotany — odparł Bohdan. — Ciągle sobie układałem, że uproszę pana oboźnego, żeby mnie z sobą wziął do chorągwi, jak tylko od mateczki dostanę pozwolenie, ale teraz, kiedy wiem, że pan Stempkowski wojował z ojcem i naszych wziął do niewoli, straciłem serce do niego i wolę sam iść w świat boso i bez kawałka chleba, póki Haneczki z Motruną nie znajdę i do mateńki się nie dostanę...

— Do powiedzieć łatwo, mój chłopcze, ale wykonać trudno.

Dopiero się teraz dowiedział Bohdan o straszliwych gwałtach, jakich się w wielu miejscach dopuszczano, o czem słuchając, tem większą czuł trwogę o Hańdzię i chciał w tej chwili biedz jej szukać, ale go znów wstrzymał Roguski.

— Cóż zrobisz sam, taki młody i bezsilny po chorobie? Niema innej rady, tylko teraz, kiedy rodziców los rzucił daleko i z przyjaciół niema nikogo, idź do pana oboźnego i z jego pomocą staraj się do Kamieńca dostać. Nic ci innego poradzić



Liczby oznaczają w markach sumę, jaka przypada przeciętnie na głowę ludności.

**Ile pieniędzy jest w różnych krajach.**

nie mogę, tylko, co bądź się stanie, pamiętaj chłopcze, gdzie jest twój ojciec i czego od ciebie żądać ma prawo.

— Ach, panie! — zawołał Bohdan — czyżbym nie mógł trafić do ojca? Poszedłbym o suchym chlebie, możebym się zdał tam na co, choćby konie siodłać, jeżeli czego innego nie potrafię; przecieżby mnie ojciec nie wypędził.

— To niepodobna, mój kochany. Ja sam ci wskazać nie mogę, gdziebyś ojca znalazł napewno. Oni, biedacy, z miejsca na miejsce się przenoszą i niewiadomo, gdzie zgromadzić się im każą. Zresztą, zginąłbyś w drodze, pośród snujących się wojsk, na szerokim stepie.

Bohdan nie wiedział już, co mówić, stał smutny i zafrasowany srodze, a tu Kozaczek dawał mu znaki, żeby odszedł, bo już słońce wysoko na niebie. Chłopiec, ze łzą w oku, ucałował ręce Roguskiego, który go pobłogosławił i po ojcowsku do serca przycisnął. Już miał odejść, gdy stary go jeszcze przywołał i zdejmując z piersi ryngraf z Matką Boską, zawiesił mu go na szyi, mówiąc:

(Ciąg dlaszy nastąpi).

## BOHATEROWIE PRACY I MĘCZENNICY POSTĘPU.

(Dokończenie)

Jan Richmann, uczony sekretarz akademii umiejętności w Petersburgu, dnia 6 sierpnia 1753, podczas doświadczeń elektrycznych zanadto zbliżył się do metalowego pręta, który przez pokój swój był przeprowadził, a którego koniec sterczał nad dachem. Wraz z nim był tam malarz rosyjski Sołokow, który asystował doświadczeniom w tym celu, aby następnie opisy rysunkami objaśnić. Zanosiło się na burzę; czarne chmury pokrywały niebo. Naraz z druta wypadła kula niebieskawego ognia wielkości pięści i nieszczęśliwego uczonego powaliła na ziemię. Sołokow także został jednocześnie powalony, ale potem zwolna przyszedł do siebie: Richmann nie ocucił się już więcej. Strumień elektryczny wpadł weń przez głowę, przebiegł wzdłuż całe ciało, a wyszedł lewą stopą. Kilka kropel krwi pojawiło się dokoła rany, która Richmann miał na czole, na nodze zaś, na której trzewik cały był od iskier popalony, siność tylko wystąpiła. Sołokowa surdut nosił na sobie podłużne ślady spalenizny, wyglądające tak, jakby od rozpalonego druta żelaznego pochodziły.

Kto społeczeństwo obdaruje nowym wynalazkiem mechanicznym, mającym stare jakie narzędzie, stary aparat zastąpić, ma zwykle przeciwko sobie całą armią tych, co bezmyślnie hołdują starej metodzie pracy. Zaślepieni niewolnicy sprzeciwiają się swemu wyzwoleniu. Dyonizy Papin musiał patrzeć na to, jak wioślarze reńscy w kawałki rozbijali jego statek parowy; Jacquart widział się zagrożonym przez tkaczy z fabryk jedwabnych tkanin w Londynie. I nietylko ciemny lud prześladuje talenta: nawet najznakomitsze umysły dają się niekiedy porwać temu wstecznemu ruchowi i odrzucają nowe wynalazki. Amerykanin Fulton przedstawił był dyrektoryatowi francuskiemu projekt wyrabiania torpedów, pomysł jego został atoli odrzucony. Wtedy dyrektoryat zamianował komisyą złożoną z Volney'a, Laplace'a i Monge'a, w celu zbadania tego wynalazku. Fulton stawił się przed tą komisyą i objaśnił jej swój system; robiono też do-

## Obrazki z Meksyku.




Rzeczpospolita meksykańska nie może dojść do spokoju. Bandy rebelizantów, pod wodzą generała Villa niepokoją kraj, dopuszczając się gwałtów okrutnych, a wojsko prezydenta Huerty, złożone z młodzieniaszków, starców i różnej hołoty, nie może uśmierzyć rebelii. Niedawno zastrzelili rebelizanci jakiegoś możnego farmera angielskiego, Bentona, teraz znów donoszą pisma, że porwali dwie młode panny, córki lekarza Smitha, zgwałcili je i zamordowali. Dojdzie zapewne do tego, że państwa obce będą musiały wkroczyć do Meksyku i zrobić tam porządek, a że przytem urwią coś dla siebie to pewne; zwykły to skutek takiego mieszania się obcych w sprawy krajowe. Obrazki nasze przedstawiają: 1. Pociąg kolejowy, opanowany przez rebelizantów, 2. zamordowany farmer Benton, 3. generał rebelizantów Villa, 4. typy wojaków Huerty, 5. gwardya Huerty ćwiczy się wstrzelaniu karabinami maszynowemi.

świadczenia; ponieważ te jednak nie wypadły odrazu pomyślnie, więc Bonaparte odmówił swego poparcia Amerykaninowi. Później Arago popełnił ten sam błąd, co Napoleon. Wielki ten fizyk twierdził, że koleje są niepodobieństwem. W nowszych czasach inny głośny francuski badacz przyrody, Babinet, nie wahał się twierdzić, że projekt przeprowadzenia podmorskiego telegrafu jest głupstwem. Również i spełnienie obowiązków innych powołań połączone jest z wielu niebezpieczeństwami i ofiarami; lekarz podczas epidemii, górnik w głębi ziemi, ileż razy narażają życie własne w usługach ludzkości!

Widok wszystkich tych męczenników postępu, tych bojowników, którzy dla celów szlachetnych cierpią lub umierają, wzruszać nas i budzić współczucie nasze, ale nie zniechęcać powinien. Żywot wielkich bohaterów umiejętności powinien nas owszem do naśladowania ich pobudzać, jako uczący, że wytrwałość i energia stanowią tajemnicę powodzenia, częstokroć nawet tajemnicę geniuszu; w każdym zaś razie w pracy tryska nam niewyczerpane źródło siły i pociechy.

Zresztą jeszcze i inna uwaga umacniać nas powinna. W społeczeństwie nowożytnem znikają coraz bardziej przyczyny, które dawniej męczenników nauki tworzyły; zabobony i ciemnota w znacznej części usunięte zostały. Prześladowanie, które w przeszłości tyle ofiar stworzyło, dzisiaj przestało już być udziałem nowatora. Jakkolwiek będziemy zapewne jeszcze widzieli Livingstonów, na polu swych czynów łupem złośliwej gorączki padających, nie ujrzymy już może Krzysztofów Kolumbów, przez zazdrość i niesprawiedliwość w kajdany zakutych. „Nasi przodkowie przebyli wiek żelazny, przed nami leży wiek złoty" — pocieszające te wyrazy Bernardyna de Saint-Pierre nie są, na szczęście, zupełnie prawdy pozbawione.

Przed dwustu przeszło laty umarł Riquet, twórca owego kanału, który, przerzynając całą niemal Francyę, łączy morze Śródziemne z Atlantykiem, a umarł zupełnie zrujnowany finansowo. Jeszcze dziś olbrzymie to przedsięwzięcie budzi podziw świata, mianowicie, gdy się pomyśli, że Riquet pracował jeszcze nadzwyczaj nieudolnemi narzędźmi i że życie całe dziełu swemu poświęcił. Urodzony w Bezieres w r. 1604, zmarły w Tulonie 1680, w chwili gdy kanał, po przezwyciężeniu najwyższych trudności, bliskim był właśnie ukończenia, Riquet poświęcił cały majątek przedsięwzięciu, które niemniej niż siedemnaście milionów liwrów pochłonęło, i pozostawił długów na dwa miliony. „Przedsięwzięcie moje — pisał w roku 1664 do ministra Colberta — jest najukochańszem mojem dziecięciem; oglądam się tylko na sławę, na zadowolenie pańskie, ale nie na zyski. Chlubną pamięć spodziewam się dzieciom moim pozostawić, wobec tego inne rzeczy mam za nic." Bolesne zaprawdę uczucie budzi widok takiego człowieka, umierającego w kłopotach i niedostatku właśnie w chwili, w której tak dzielnie przyczynia się do zapewnienia bogactw ojczyźnie swojej; ale on nie należy już do naszej epoki. Ludzie tacy w dwudziestym wieku nie są już na nieszczęścia ani prześladowania wystawieni; przeciwnie, udziałem tych wybranych mężów, którzy na chwałę ojczyzny własnej i całej ludzkości pracują, jest szacunek i podziw współobywateli.

„Jeżeli zaś jest coś piękniejszego od natury — mówił pewien filozof — coś piękniejszego od sztuki, coś piękniejszego od nauki, to zaiste człowiek, który się okazuje wyższym nad nieszczęście — najnieszczęśliwszym zaś z ludzi jest ten, kto nieszczęścia znieść ..."

# ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

## Sejm 1638.

Różnorodne żywioły, bujne po większej części i burzliwe, osiadając na Ukrainie, czyli na kresach tatarskich, dały początek ludności dzielnej, rycerskiej, ale swawolnej często i niespokojnej. Ludność ta wojenna zwała się z tatarska Kozakami, i uznając władzę Rzeczypospolitej nad sobą, jak nieraz była puklerzem wschodnio-południowych jej granic, tak znów częstokroć najazdami swemi na ziemie tatarskie i tureckie wywoływała nieporozumienia, a nawet wojny z Turcyą.

Kozacy, lubo nie byli właściwie szlachtą, mieli jednak we krwi i w tradycyi szlachectwo i uważali się za lud wolny, nikomu poddaństwa nie dłużny. Gdy więc z jednej strony życie kozackie zanadto wybujało, gdy z drugiej strony wzmagająca się buta panów polsko-ukraińskich poczęła coraz bardziej ciężyć na wolnościach kozackich, gdy prześladując ich wyznanie greckie, dziedzice cerkwie zaczęli w dzierżawę żydom wypuszczać, a ludność kozaczą w poddaństwo chcieli zamienić, Ukraina burzyć się zaczęła i obie strony gotowały się do starcia.

Dla łatwiejszego trzymania Kozaków na wodzy, zbudowano twierdzę Kudak nad pierwszym porochem dnieprowym, atoli Kozacy forteczkę ubiegli i załogę jej w pień wycięli. Hetman Koniecpolski (po zawarciu traktatu sztumdorfskiego) ruszył na Ukrainę, która się upokorzyła i wydała wodza swego Sulimę; ten podczas sejmu warszawskiego (w grudniu 1635 roku), mimo wstawiennictwa króla, ścięty był i ćwiertowany.

Nie uspokoiło to jednak Ukrainy; pomiędzy ludem kozackim chodziła wieść, że sam król polski, trzymany przez szlachtę polską w niewoli, radby się z niej wydobyć. Miejsce Sulimy zastąpił Paweł Michnowicz Pawluk. Mikołaj Potocki, hetman polny koronny, ruszył z wojskiem kwarcianem w grudniu r. 1637 na Ukrainę. Po daremnych próbach pośrednictwa ze strony wojewody Kisiela, Rusina z rodu i dysunity, obie strony starły się pod Kumejkami (16 grudnia 1637 r.) Krwawy bój wypadł szczęśliwie na stronę hetmańską; Pawluk cofnął się i okopał w Borowicy. Po niejakim czasie Kozacy poddali się, wydając Pawluka w ręce hetmana. Spisana została ugoda, na której jako pisarz wojsk zaporozkich podpisał się słynny później Bohdan Chmielnicki.

Sejm zwołany w marcu 1638 roku miał między innemi uregulować sprawy kozaczyzny i uregulował je, ale bardzo niefortunnie. Szlachta upojona zwycięstwem, odebrała Kozakom wszelkie dotychczasowe przywileje i prerogatywy, a konstytucya sejmowa „chce mieć tych, których fortuna belli żywych servavit, za w chłopy obrócone pospólstwo". Pawluk wraz z czterema wspólnikami publicznie stracony został.

Konstytucya powyższa rzuciła ostateczny rozbrat między kozaczyznę i Polskę. Buta szlachecka wzmogła się przez nią niesłychanie, a Kozacy w prostą czerń zamienić się nie dali. Nadużycia z jednej, odwety z drugiej poczęły być coraz częstsze. Wreszcie Bohdan Chmielnicki, któremu podstarości Czapliński zajechał i zabrał słobodę Subotów, wystąpił jako mściciel krzywd własnych i kozaczyzny. Bunt jego i fatalne zeń następstwa, to wynik tej nieszczęsnej konstytucyi 1638 roku.

# Administracya „PRAWDY“

## KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.

### poleca następujące książki:

**Hrabia Damian.** Polecamy „Hrabiego Damiana“ wszystkim lubownikom czytania. Powieść składa się z 40 zeszytów, obejmujących 967 stron i 40 pięknych obrazków i kosztuje w oprawie pięknej 6 koron.

**Rycerze pracy.** Cena „Rycerzy pracy“, zawierających 952 stron i 40 pięknych obrazków, wynosi w pięknej oprawie 6 koron, bez oprawy 5 koron.

**O grób Zbawiciela.** Powieść, wyszła w 50 zeszytach, obejmuje 1192 stron i 50 pięknych obrazków. Cena w pięknej oprawie wynosi 7 koron.

**Pomsta Boża.** Powieść składa się z 50 zeszytów, obejmujących 591 stron i 50 obrazków, kosztuje w pięknej oprawie 7 kor., broszurowana 6 kor.

**Rycerz Maryi.** Cena za całe dzieło, składające się z 50 zeszytów 6 koron, oprawne 7 koron.

**Genowefa.** Powieść, napisana przez Józefa Chociszewskiego. Składa się ona z 50 zeszytów, obejmuje 1200 stron i 50 obrazków. Oddajemy ją po cenie 6 koron, w oprawie 7 koron.

**Dzieje Polski.** Cena w pięknej oprawie 4 korony, z przesyłką franko.

**Słowianie, narody i ich piśmiennictwo.** Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

**Cesarz Napoleon I.** Napisał dr. Stanisław Kozłowski, Cena 20 halerzy.

**O szkodach polnych.** Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

**O opiece nad sierotami.** Napisał M. Szybalski, c. k. radca sądowy. Cena 20 halerzy.

**O prawie spadkowem.** Napisał O. Szufnera, c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

**Poradnik dla rolników, kupców i t. d.** Napisał ks. Szczepański. Cena 40 halerzy.

**Mikołaj Rej.** Napisał F. Magiera. Cena 40 halerzy.

**Św. Paskal.** Nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

**Kazimierz Pułaski,** przez dra St. Kozłowskiego, Cena 20 halerzy.

**Przyjaciele ludu (o żydach).** Napisał ks. Wróbel, Cena 1 kor.

**...pokalana.** Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. P. Maryi niepokalanie poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno. Cena 2 kor.

**...iec zadżumionych“.** Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego, słowo wstępne napisał Ks. Biskup Bandurski. Cena prześlicznie wydanego egzemplarza z kolorowymi obrazkami i w prześlicznej oprawie 3 korony.

**Bł. Wincenty Kadłubek.** Napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

**Wiązanka pieśni polskich.** Cena w pięknej oprawie złoconej 50 hal., w oprawie papierowej 30 hal.

**„Zmartwychwstanie“,** prześliczny utwór sceniczny treści narodowej z kościuszkowskich czasów w trzech aktach. Cena 1 koronę.

**O Jubileuszu Ojca św. Piusa X.** Przypomnienie na jubileusz półwiekowego (1858—1908) Kapłaństwa Ojca świętego Piusa X. Napisał Profesor Feliks Gątkiewicz. Cena 30 hal.

**Dzieje Polski,** z licznemi ilustracyami, w oprawie płóciennej, objętości 380 stron. Cena 4 kor, już z przesyłką.

**Milioner i śmieciarz.** Powieść ze stosunków angielskich. 168 stron, z obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

**Tryumf wiary,** obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal. z przesyłką 60 hal.

**Odzyskana córka.** Powieść. 189 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Sześć beczek złota.** Powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

**O życie i wolność.** Powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Syn pijaka.** Powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

**Szatański posiew.** Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Św. Kazimierz, królewicz.** Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 50 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach,** zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Obłąkany ojciec,** czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść. 156 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda.** Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**Córka praczki.** Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i O krok od śmierci. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

**...zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.**